



AGNES A. YOUNG

książe kłamstw

AGNES A. YOUNG

książe klamstw

BookEdit

Copyright © Agnes A. Young, 2024

Projekt okładki: Weronika Wojtaszewska

Ilustracje na okładce: © Mike Bird, Susanne Jutzeler, Creative Flyers,
Dominika Roseclay/Pexels

Mapa: Dawid Duszka

Redakcja: Magdalena Ceglarz

Korekta: ERATO

e-book: JENA

ISBN 978-83-68032-46-8

Wydawca

BookEdit

tel. 512 087 075

e-mail: redakcja@bookedit.pl

www.bookedit.pl

facebook.pl/BookEditpl

instagram.com/bookedit.pl

*Dla męża i syna, bo nieustannie we mnie wierzą,
szczególnie wtedy, gdy przegrywam z bestią.*



Ocean Barriden

Taro

Akkaris

Królewska
Zatoka

Jezioro
Zimnej Wody

Dolina
Śmierci
Grobowce
Czasu

Wyspa
Harpii

Krwawe
Jezioro

Jezioro
Dusz

Ocean Avo

Pustynia

Bagna

Lunaris

Las Głosbe

Harlow
Miasto
w Szczelinie

Las Violet
Królestwo Fragari

Morze Traw
Dryady

Ocean Tea

Lodowe Królestwo

Mroczne Cienie

Góry Calatha



Sunęłam w dół z zawrotną prędkością. Krzyczałam z przerażenia, starałam się wyhamować, łapiąc wystające z ziemi korzenie, wbijałam palce w twardą ziemię, zapierałam się nogami, a jednak nic to nie dało. Zjeżdżałam w dół tunelu, zdając sobie sprawę, że upadek będzie bolał.

Zagryzłam zęby w oczekiwaniu na zderzenie, a już chwilę później z tępym hukiem wylądowałam na twardej, ubitej ziemi twarzą w dół i straciłam przytomność.

Ocknęłam się, łapiąc powietrze haustami. Byłam zdezorientowana, nie wiedziałam, co się stało ani gdzie jestem. Potrzebowałam kilku minut, żeby dojść do siebie, a gdy znów zaczęłam normalnie oddychać, wcale nie było lepiej. Jęczałam z bólu, każdy oddech przychodził z trudem, bolało mnie wszystko od palców stóp przez klatkę piersiową po czoło. Czułam ziemię i metaliczny posmak krwi w ustach, zbierało mi się na wymioty. W panice zaczęłam wypluwać mieszaninę krwi, śliny i piachu zalegającą w buzi. Miałam nadzieję, że w ten sposób mdłości miną. Niewiele to dało, bo ucisk w żołądku nie ustąpił. Zrezygnowana otarłam brodę rękawem kurtki, po czym stękając, pomacałam twarz w poszukiwaniu okularów. Odetchnęłam z ulgą, kiedy okazało się, że nadal tkwią na nosie.

Usiadłam i objęłam głowę dłońmi, bojąc się, że jeśli ją puszcze, rozleci się na milion małych kawałków. Docierało do mnie, że zderzenie z ziemią było naprawdę potężne. Siedziałam, próbując przywyknąć do bólu oraz pulsowania w czaszce, i właśnie wtedy zdałam sobie sprawę, że otaczają mnie całkowite ciemności. Nie widziałam nic, nawet czubka własnego nosa.

Zamykałam i otwierałam oczy, żeby zrozumieć, co się dzieje. Ciemność nie ustępowała.

– Idiotka! – zaklęłam pod nosem. Zachciało mi się zaglądać do starej krypty.

Od dziecka uwielbiam jeździć rowerem. Odkad pamiętam, przemierzam tę samą ścieżkę w lesie nieopodal domu, mijając po drodze ruiny średniowiecznego kościoła. Nie są one zachwycające, bo na powierzchni zachowały się jedynie porośnięte trawą i mchem kawałki fundamentów, ale w podziemiach kryje się prawdziwy skarb – prawie nienaruszona krypta z jedenastego wieku ze strzelistymi sufitami, kolumnami i kilkoma grobami. Za każdym razem, kiedy ją mijalam, myślałam o tym, by

stanać na chwilę i zająrzeć do środka. Nigdy jednak nie znalazłam na to odwagi. Boję się ciemności i przeraża mnie to, czego nie znam. Dlatego omijałam ją szerokim łukiem. Przejeżdżałam obok i jak mantrę powtarzałam: „Następnym razem, Delice, następnym razem”. Właśnie dzisiaj poczułam, że to ten wielki dzień.

Zebrałam się na odwagę, by w końcu po latach nieuzasadnionego strachu zejść pod ziemię. Tak naprawdę nigdy nie miałam kogo i czego się bać, po prostu jestem tchórzem.

Jak to ja, zanim zrobiłam pierwszy krok na schody prowadzące w dół, po raz kolejny zapytałam siebie, czy na pewno tego chcę i już setny raz w ciągu minuty powtórzyłam w myślach, że tak, bo przecież nic złego nie może mnie spotkać. To tylko stara, zaśmiecona przez pijaków krypta.

Wchodząc do środka, starałam się zachować ostrożność. Przy każdym kroku upewniałam się, że mam pod stopami twardy grunt, jednak coś poszło nie tak i oparcie nagle zniknęło. Zanim zdążyłam zareagować, sunęłam w dół wąskim tunelem, głębiej i głębiej w dół.

„Co złego może się stać?” – pomyślałam wściekła na siebie. Na co dzień jestem zachowawcza, nie lubię ryzyka, nie łamię zasad i prawie wszystko kalkuluję milion razy. Pierwszy raz świadomie i z premedytacją postanowiłam przełamać własny strach i skończyłam, jak skończyłam – poobijana, krwawiąca i przestraszona na dnie ciemnej dziury!

Ciemność była wszechobecna, tak samo jak cisza, która przerażała mnie jeszcze bardziej. Starłam się usłyszeć śpiew ptaków czy szelest liści, ale docierało do mnie jedynie dudnienie wystraszonego serca. Potrzebowałam światła!

Telefon! Przypomniałam sobie o urządzeniu tkwiącym w kieszeni kurtki. Wymacałam go ręką, wyciągnęłam trzęsącymi się z ekscytacji dłońmi i włączyłam ekran. Siłą woli powstrzymałam łzy. Ulżyło mi, kiedy okazało się, że telefon jest cały, nie było na nim nawet jednego zadrapania.

Potrzebowałam kolejnej chwili, by opanować targające mną emocje i przywyknąć do światła, jednak od razu zauważyłam, jak bardzo poraniłam dłoń. Były czarne od ziemi i czerwone od krwi, z paznokci zostały strzępy. Trzęsłam się jak galareta, bałam się jak nigdy w życiu.

Zapaliłam latarkę, wstałam stękając i zweryfikowałam swoją kondycję. Nogi były całe, co prawda dzinsowe spodnie z niebieskich zrobiły się czarne, przetarły się na kolanach i pękły z lewej strony pod pośladkiem, ale nadal trzymały się na miejscu. Widok rozciętego łokcia uświadomił mi, jakie miałam szczęście. Wciąż żyję. Rozpruta jesienna kurtka nasiąkała krwią. Zdarłam skórę z całego przedramienia, jednak to łokieć wyglądał najgorzej – skóra była w strzępach, rana pokryta warstwą ciemnej ziemi mocno krwawiła, a poruszanie ręką sprawiało mi duży problem. Jęczałam z bólu, na domiar złego czułam ciepłą ciecz spływającą po twarzy. Krew. Odetchnęłam kilka razy, usiłując nie zemdleć.

Trzęsącymi się dłońmi wybrałam numer do mamy, jednak nie było zasięgu. Zanim panika wzięła górę, spróbowałam jeszcze zadzwonić na numer alarmowy, ale to również nic nie dało. Znajdowałam się zbyt głęboko! Uświadamiając to sobie, przeknęłam ślinę, ucisk w gardle przybierał na sile, tak jak pieczenie oczu. Wiedziałam, że panika w niczym mi nie pomoże, dlatego starałam się myśleć racjonalnie. Odychałam głęboko, odpędzając straszliwe wizje rodzące się w przerażonym umyśle. Drżącymi ze strachu dłońmi otarłam łzy z policzków i postanowiłam działać.

Miałam jedno wyjście – wrócić na powierzchnię, bo nie zamierzam umierać w ten sposób!

Odwrociłam się gotowa na wspinaczkę, jednak doznałam szoku. Patrzyłam na litą skałę. Cofnęłam się o kilka kroków, by móc oświetlić jej większą część, ale nie znalazłam żadnego otworu. Przeniosłam snop światła nad głowę, ale tam też nic nie było, żadnej, nawet najmniejszej, dziury prowadzącej na zewnątrz. Przerażona dotykałam ściany, obmacywałam ją kawałek po kawałku, szukając drogi powrotnej. W przyływie desperacji uderzałam w nią pięściami. Skała była zimna, chropowata i bardzo twarda. Przerażająco prawdziwa.

– Nie, nie, nie! To niemożliwe, kurwa! – Osunęłam się na kolana. Znalazłam się w potrzasku, bez możliwości powrotu, a już na pewno nie tą samą drogą, którą tu trafiłam. Coś zablokowało wlot.

Mimo usilnych starań nie dałam rady powstrzymać łez. Brak wyjścia przełał czarę goryczy, rozplakałam się jak mała dziewczynka. Płakałam i płakałam. Nie wiem, jak długo trwała moja rozpacz. Nie rozumiałam, jakim cudem droga powrotna przepadła, przecież nie spadłam tu znikąd. Poczulałam dreszcze na plecach, słysząc własne myśli: Co, jeśli to pułapka?! To jedyne wyjaśnienie, jakie znajdowałam w tej sytuacji – ktoś zastawił pułapkę. Ale kto i dlaczego?! Jeśli moje przypuszczenia były prawdą, sytuacja zdawała się o wiele gorsza, niż początkowo zakładałam. Nikt normalny nie robi takich rzeczy dla zabawy. W myślach widziałam seryjnego mordercę, którego ofiarą niebawem się stanę.

Otrzeźwił mnie dopiero dźwięk rozładowującej się baterii.

Zaklęłam pod nosem wściekła. Pierwszy raz w ciągu swojego dwudziestotrzyletniego życia postanowiłam zrobić coś inaczej, przełamać bariery i udowodnić sobie, że nie jestem totalnym tchórzem. I po co? Otoczona mrokiem i pozbawiona nadziei na ratunek pozwoliłam, by strach przejął kontrolę. Nie potrafiłam uspokoić oddechu, nawiedzały mnie okropne wizje, czekałam, aż jakiś potwór wyskoczy z ciemności i rozerwie mnie na strzępy.

Powinno zostać w miejscu i czekać na ratunek, jednak telefon uparcie dawał sygnał o wyczerpującej się energii. W końcu światło zgaśnie, a wtedy na pewno umrę ze strachu. Podniosłam się i postanowiłam, że dokładnie obejrzę miejsce, do którego spadłam. Może niepotrzebnie marnowałam czas na płacz, kiedy gdzieś obok czekało wyjście?

– Halo, jest tu kto?! – zawołałam w poszukiwaniu pomocy. Jedyne, co słyszałam, to echo własnego głosu. Powtórzyłam wołanie kilka razy, byłam jednak sama jak palec.

Ruszałam się z trudem. Obolałe ciało nie chciało współpracować, byłam zmęczona i spragniona, a bidon z wodą został na powierzchni przy rowerze. Tylko tyle po mnie zostanie – rower porzucony w środku lasu. Rodzina będzie mnie szukać, na pewno zajrzą do krypty, ale czy ktoś wpadnie na pomysł, że ugrzęzłam pod nią?

Jestem dorosła, jednak nadal mieszkam z rodzicami w ich domu. Trójka mojego rodzeństwa już od dawna ma swoje życie. Wyprowadzili się, założyli rodziny, ja niestety nie spotkałam swojego księcia. Zawsze unikałam towarzystwa, nie potrafiłam nawiązywać kontaktów z ludźmi, przez co zaczęłam coraz mniej mówić, a więcej milczeć, czytałam dużo książek, marząc o innym życiu, o ucieczce z własnej głowy.

Od wyjścia z domu minęła zaledwie godzina. To zbyt mało czasu, żeby rodzice zaczęli się martwić. Pewnie stwierdzą, że coś jest nie tak dopiero po zmroku. Zadrżałam na samą myśl o spędzeniu nocy w zimnej, śmierdzącej stęchlizną jaskini. Ponownie poświeciłam latarką nad głową, ale dostrzegłam jedynie mrok, dlatego powoli zaczęłam się obracać. Wykonałam zwrot o sto osiemdziesiąt stopni i stanęłam jak wryta – nie wiedziałam, na co patrzę. Pomyślałam nawet, że może to omamy, jakim cudem wcześniej tego nie zauważyłam? Ruszyłam w kierunku dziwnej struktury. W oddali majaczył zarys kamiennych łuków. Dotarłam do nich po kilku minutach, nie wierzyłam własnym oczom. Prawdopodobnie nie byłam skazana na śmierć, zmarnowałam jedynie czas, rycząc i myśląc, że nie ma dla mnie ratunku. Naprawdę jestem tchórzem!

Patrzyłam na siedem majestatycznie wyglądających przejść tworzących półokrag. Były ogromne, każde kończyło się łukiem. Nie zdawałam sobie sprawy, że znajdują się tak głęboko. Powinnam skakać z radości i dziękować opatrności, że upadek nie pozbawił mnie życia. Przejścia zionęły ciemnością, skała wokół otworów była wyjątkowo mocno wypolerowana, kamień wręcz lśnił w blasku latarki. Tak, jak dziwne pismo, którym pokryto każdy z łuków, nie potrafiłam przyporządkować go do żadnego ze znanych mi języków. Przyjrzałam się uważniej. Znaki przypominały runy, jednak te były bardziej owalne. Zbliżyłam się do środkowego otworu, dotykając skały – była lodowata i śliska, jakby pokrywała ją cienka warstwa wody. Pochyliłam się nad jedną z liter – która wyglądała jak wijący się wąż – i świdrowałam ją wzrokiem, żeby dostrzec jak najwięcej szczegółów. Patrzyłam na nią jak zahipnotyzowana, jednak w pewnej chwili zadrżałam, dając krok w tył. Przez ułamek sekundy wydawało mi się, że wąż faluje! Dotknęłam czoła trzęsącą się dłonią i jęknęłam, zabolalo. Krew oblepiła drżące palce, przyglądałam się im, myśląc, że może wszystko, co widzę, to halucynacje spowodowane wstrząsem mózgu. Przeniosłam wzrok na znaki, a im dłużej patrzyłam, tym trudniej było mi

przestać. Zastanawiałam się, skąd się tu wzięły. Naprawdę dużo czytam, to moja pasja, i znam historię swojego miasteczka prawie na pamięć, ale nie przypominam sobie wzmianki o podziemnych jaskiniach i kamiennych łukach. Na myśl przyszli mi jedynie mnisi opiekujący się kościołem, jednak było ich niewiele i nie wiem, czy daliby radę zbudować coś takiego.

Pikanie rozładowującej się baterii z każdą chwilą przybierało na sile, dosłownie jakby zmuszało mnie do podjęcia decyzji. Rozsądniej byłoby zostać na miejscu, bo kiedy padnie bateria, utknę nie wiadomo gdzie i zapewne miną godziny, a nawet dni, zanim ktoś mnie znajdzie, jednak uczucie budzące się w moim ciele było silniejsze od rozsądku, pragnęłam przejść na drugą stronę.

Podeszłam do łuku po prawej stronie i dotknęłam kamienia. Był suchy i ciepły, jakby ogrzewało go letnie słońce, mogłabym przysiąc, że poczułam je na skórze. Nie potrafię wytłumaczyć, czemu to robiłam, ale zbliżyłam się do kolejnego, kładąc na nim dłoń. Skała była ciemniejsza, wyglądała jak węgiel, a wykute na niej znaki były prawie niewidoczne, zimna skała wibrowała, zapraszając do środka.

Odskokczyłam przestraszona. Uświadomiłam sobie, że jestem gotowa wejść w ciemność. Czulałam się jak pod wpływem leków odurzających, świat wirowało. Rozejrzałam się dookoła, oświetlając mrok resztkami światła, upewniałam się, że przejście przez arkadę to jedyne rozwiązanie, jakie mi pozostało. Zdawałam sobie sprawę, że bez latarki nie znajdę drogi powrotnej i jeśli łuk nie zaprowadzi mnie do wyjścia, to prawdopodobnie już nigdy go nie zobaczę. Umrę samotna, przerażona i pogrążona w ciemnościach.

Przełknęłam ślinę. Głowa bolała coraz bardziej, pulsowała niemilosiernie, a krew ciekąca z łokcia zaczynała zasychać. Przyglądałam się czarnemu przejściu i nie wiedzieć czemu przez głowę przemknęła mi myśl, że jeśli mam szukać ratunku, to właśnie za nim. Nie zastanawiając się, co robię, wkroczyłam w ciemność. Jak się później okazało, to była druga najgłupsza rzecz, jaką zrobiłam tego dnia.

Znalazłam się w wysokim cylindrycznym pomieszczeniu. Gdy skierowałam lampkę telefonu w górę, nie dostrzegałam jego końca, a mimo to w oczach miałam łzy, patrzyłam na schody pnące się spiralą wysoko w górę. Podpierały je czarne misternie zdobione kamienne kolumny, wąskie stopnie pokrywał zielony nalot. W powietrzu unosił się zapach stęchlizny i wilgoci, co było trochę przerażające, jednak uśmiechałam się, czując ulgę. Byłam uratowana!

Czekała mnie długa wspinaczka, byłam zmęczona i obolała, ale perspektywa powrotu do domu dodawała mi energii. Spojrzałam na ekran telefonu. Zostało osiem procent baterii, powinnam się więc śpieszyć. Nie oglądając się za siebie, zaczęłam biec, co prawie przypłaciłam rozbitym nosem. Mech porastający czarny kamień okazał się na tyle śliski, że pośpiech był niemożliwy. Uważnie stawiałam kroki, a im wyżej byłam, tym szłam wolniej. Dyszałam z wyczerpania, pot lał się

ze mnie jak z mokrego psa woda, nie czułam mięśni nóg, za to coraz większą presję – zostało trzy procent baterii, a ja nawet nie dotarłam do połowy schodów! Przez cały czas zastanawiałam się, kto je zbudował, dlaczego i dokąd prowadzą. Jedyne prawdopodobne miejsce to kościół, ale on znajdował się za daleko.

Szłam praktycznie przyklejona do ściany, lęk wysokości dawał o sobie znać z wielką mocą. Świadczył o tym ucisk w żołądku, kręciło mi się w głowie, ledwo się poruszałam. Brakowało bardzo niewiele, bym zawróciła. Zdawałam sobie sprawę, że wystarczy jedno potknięcie, a skończę, lecąc w dół. Potrzebowałam chwili odpoczynku. Zatrzymałam się i oparłam o ścianę. Przyłgnęłam do niej plecami, opierając o nią dłonie, zamknęłam oczy i oddychałam. Po chwili zawroty ustąpiły, tak samo jak drżenie dłoni. Kiedy to się stało, odkryłam coś bardzo zaskakującego. Skałę pokrywały znaki.

Odwrociłam się, lustrując ścianę. Wyżłobiono w niej te same runy, które znalazłam przy lukach. Były wszędzie, ciągnęły się w nieskończoność. Do tego kamień wibrował, jakby w jego wnętrzu drzemał potwór. Cała ta sytuacja i miejsce były dziwne, nienormalne.

Po powrocie do domu zaszyję się w bibliotece i nigdzie się nie ruszę, a już na pewno do końca życia nie wejdę pod ziemię, za żadne skarby świata! Żadnego przełamywania granic, zero wychodzenia ze strefy komfortu, jeśli spaceruję czy przejażdżki rowerem, to tylko po znanych i bezpiecznych trasach. Przygody zostawię postaciom z książek, które tak kocham czytać.

Od samego początku przygotowywałam umysł na nastanie całkowitego mroku, ale nie spodziewałam się, że ten nadejdzie tak szybko. Telefon padł, a ja zostałam bez światła. Stałam w miejscu, nie wiedząc, co robić. Wstępnie obiecałam sobie, że pójdę dalej, ale świadomość tego, że znajduję się w połowie wiszących nad ziemią schodów, w ciemnościach tak gęstych, że nie widzę własnego nosa, przyprawiła mnie o paraliż. Stałam w miejscu otoczona martwą ciszą. Zapomniałam o bólu i zmęczeniu, próbowałam opanować chaos panujący w głowie. Zamknęłam oczy, chociaż nie było mi to do niczego potrzebne, bo i tak nic nie widziałam, jednak z zamkniętymi powiekami czułam się w pewien sposób bezpieczniej. Wierzyłam, że ciemność zniknie, a kiedy otworzę oczy, znajdę się z powrotem na powierzchni. Tak się jednak nie stało. Skupiłam się więc na oddechu i trwaniu w bezruchu. Aż zaczęłam dostrzegać światło. Pomyślałam, że to normalne w tak przerażającej sytuacji, że mózg próbuje jakoś oszukać sparaliżowane ciało, ale światło z każdą sekundą przybierało na sile.

Dłuższą chwilę zajęło mi przywyknienie do blasku i przekonanie samej siebie, że to nie halucynacje, z wrażenia aż usiadłam na jednym z omszałych stopni. Jaskinia rozbłysła złotym światłem, każda z run błyszczała, jakby pokrywała ją fluorescencyjna farba. Poczułam się jak Alicja w Krainie Czarów i mogłabym przysiąc, że to magia!

Wpakowałam rozładowany telefon do kieszeni zielonej kurtki, zmierzając ku górze. „Wracasz do domu” – powtarzałam przy każdym kroku. Marzyłam o własnym łóżku, kąpieli, wodzie i lekach przeciwbólowych, chociaż czując pulsowanie w czaszce, zdawałam sobie sprawę, że skończę w szpitalu, a na pewno na pogotowiu.

Próbowałam zrozumieć, jak działa otaczające mnie światło. Kiedyś czytałam o fluorescencyjnych grzybach, ale kamień porastał jedynie zielony mech, którego nie widziałam w zagłębieniach, a to one błyszczały. Stwierdziłam, że prawdopodobnie pokrywa je farba świecąca w ciemnościach, ale kto zadałby sobie tyle trudu, żłobiąc je i malując? Litery znajdowały się jedna obok drugiej, pięły się spiralą do góry, tak jak schody prowadzące do wyjścia. Nie wiem, jakim cudem nikt nie odkrył tych jaskiń wcześniej, przecież codziennie przynajmniej kilka osób odwiedzało ruiny i kryptę. Czy naprawdę nikt nie wie, co kryje się pod ziemią? Właściwie nie powinno mnie to dziwić, nikt nie zadał sobie trudu, by zbadać i ochronić pozostałości starego kościoła na powierzchni ziemi, więc czemu mieliby odnaleźć cokolwiek pod nim? Ludzie to ignoranci.

Szłam całą wieczność, stopnie nie miały końca. Dwa razy robiłam przystanek, bardzo potrzebowałam wody, żalowałam, że nie wzięłam bidonu ze sobą. Nie sądziłam jednak, że zwiedzanie ruin zmieni się w kilkugodzinną walkę o życie. Gdybym nie spanikowała i nie ryczała jak małe dziecko, tylko od razu zaczęła działać, już pewnie byłabym na powierzchni, a może nawet we własnym łóżku.

Wspinałam się i wspinałam, powoli tracąc nadzieję, że kiedykolwiek dotrę na szczyt, ale kiedy po raz kolejny oderwałam wzrok od stóp, zobaczyłam drewniane dwuskrzydłowe drzwi ozdobione mrocznym witrażem przedstawiającym dwa czarne smoki zwrócone do siebie pyskami. Zatrzymałam się w miejscu. Zakładałam, że dotrę na powierzchnię, do domu, do lasu, a nie do drzwi!

Eleganckie, szerokie wejście kończyło się łukiem. Złotą klamkę pokrywała patyna. Nie pojmowałam, co się właściwie dzieje. Spojrzałam za siebie, ale powrót w dół nie wchodził w grę, tam nie czekało na mnie nic oprócz ciemności, ciszy i strachu. Postanowiłam wejść do środka, nawet jeśli właściciel domu nie będzie z tego zadowolony. Doszłam tak daleko, że odwrót nie wchodził w grę.

Złapałam za złotą klamkę, nacisnęłam ją i oniemiałam.

Przed chwilą myślałam o tym, jak bardzo nienawidzę schodów, a właśnie partryłam na kolejne, chyba najpiękniejsze, jakie dotychczas widziałam. Wykonano je z drewna w kolorze mahoni, ich finezyjne, barokowe poręcze zapierały dech w piersi. Kilka pierwszych stopni prowadziło na półpiętro, do trzech strzelistych okien zwieńczonych ostrymi łukami. Widok za nimi odbierał mowę – gęsty las zasnuty mgłą, niebo usiane gwiazdami, księżyc w oddali emanujący różowym blaskiem... Prawie zapominałam, że nadal nie ogarniam rzeczywistości, a moje ciało zaraz rozsypie się na kawałki.

Schody na półpiętrze zakreślały na antresole. Piękną balustradę dzieliły kolumny wykonane z czarnego kamienia, a każdą oplatał złoty smok. Z sufitu, podpieranego drewnianymi belkami, zwisał sporych rozmiarów kryształowo-złoty żyrandol, zrobiony z setek małych kwadratowych szkiełek połączonych złotymi elementami. Wyglądał oszalałmająco.

Hol był wąski, ale długi, po bokach dostrzegłam dwie pary przeszklonych drzwi prowadzących do dalszych części domu. Rozglądałam się omamiona wnętrzem, wydawało mi się, że przeniosłam się w czasie i przestrzeni.

Odrzuciłam się targana niepewnością. Z jednej strony pojawiła się ulga, ponieważ znalazłam ratunek, a z drugiej byłam jak włamywaczka. Spoglądałam w ciemność, zastanawiając się, czy nie powinnam wrócić tam, skąd przyszłam. Analizowałam, co zrobić, jednocześnie przyglądając się wejściu. Tworzyły je przeszklone ściany, które zdobił witraż. Przedstawiał on las skąpany we mgle. Tuż nad wierzchołkami drzew leciały dwa ogromne smoki zionące ogniem. Strzelisty sufit podtrzymywały filary oplecione przez soczystozielone rośliny. Naprawdę poczułam się jak w czarowanej krainie. Sytuacja stawała się coraz dziwniejsza, ale ból i zmęczenie sprawiły, że postanowiłam nie wracać w mrok tuneli.

Zamknęłam drzwi, obróciłam się na pięcie i ruszyłam w stronę wnętrza domu. Liczyłam, że spotkam jego właściciela, zanim zapuszczę się zbyt daleko i ktoś posądzi mnie o dokonanie włamania. Szłam powoli, rozglądając się na boki.

– Dzień dobry, jest tu ktoś?! – Moje pytanie pochłonęła cisza. Jeśli ktoś był w środku, to raczej nie słyszał. – Halo, jest tu ktoś?! Zgubiłam się, próbuję wrócić do domu! – Krzyczałam zachrypnięta, ale cisza nadal trwała. Nabrałam pewności, że jestem sama, ale do trzech razy sztuka. – Potrzebuję pomocy! Halo!

Cisza. Nie wiedziałam, co robić, więc stałam, rozglądając się dookoła. Dom nie wyglądał na opuszczony, drewniana podłoga lśniła czystością, rośliny rosły bujnie, nigdzie nie znalazłam ani grama kurzu. Po prawej stronie, pomiędzy drzwiami, dostrzegłam wysokie lustro w złotej ramie, podeszłam bliżej. Wyglądałam paskudnie – twarz zalała mi krew płynąca z pięciocentymetrowego rozcięcia po lewej stronie czoła, pod smugami krwi i piachu materializował się siniak pokrywający pół policzka, karmelowe włosy zlepily się w strąki, krew, ziemia i pot stworzyły lepka mieszanke na skórze, która powoli zasychała. Całe szczęście, okulary przetrwały, żadne ze szkieł nie pękło, tak jak owalne złote oprawki. Dłonie nadal mi drżały. Zdarłam z nich skórę, połamałam paznokcie, byłam cała brudna, a dżinsowe spodnie w wielu miejscach zostały przetarte, jednak to widok rany na łokciu najbardziej przerażał – była krwistoczerwona, głęboka, pokryta kawałkami żwiru, które dostały się do środka. Potrzebowałam lekarza.

Postanowiłam poszukać łazienki, żeby doprowadzić się do porządku. Myśl, że będę buszować po czyjejś własności, sprawiła, że czułam się nieswojo, ale byłam spragniona, zmęczona i ranna.

Odwrociłam się i znieruchomiałam przestraszona. Patrzyłam na piękną nieznajomą. Przyglądał mi się uważnie z półpiętra. Przelknęłam ślinę, czekając na jej reakcję, ale dziewczyna stała nieruchomo, badając mnie swoimi zielonymi oczami. Długie rzęsy pomalowała złotym tuszem, a pełne usta, ułożone w delikatny uśmiech, czerwoną pomadką. Jednak to jej spiczaste uszy, wystające pomiędzy ciemnych, falujących włosów, wprawiły mnie w osłupienie.

Patrzyłam na nią w milczeniu. Nieznajoma ubrana w gorset wyszywany perłami i skórzane obcisłe spodnie wyglądała jak nimfa. Jej skóra pokryta cienkimi, złotymi liniami błyszczała w panującym półmroku.

Omamy, znów mam omamy! Tak przynajmniej wmawiał mi mózg. Nigdy nie widziałam kogoś tak pięknego, wyglądała jak bogini. I te uszy... Spiczaste uszy!

– Przepraszam, że weszłam do twojego domu bez pozwolenia, ale potrzebuję pomocy – wyjąkałam.

„Jeśli mnie wyrzuci, nie wiem, dokąd pójdę, nie chcę wracać pod ziemię” – pomyślałam.

– Kim jesteś? – Jej głos był spokojny. Zmarszczyła gęste brwi, schodząc powoli w dół.

– Delice Dency. Przepraszam za wtargnięcie, ale tutaj zaprowadziły mnie schody. – Z nerwów miałam ochotę obgryzać paznokcie, zamiast tego zacisnęłam dłoń w pięści, co sprawiło, że syknęłam z bólu, czując połamane paznokcie.

– Jestem Sou de Angelo, to mój dom. Jak trafiłaś na schody?

– Wpadłam do dziury pod starą kryptą. Zgubiłam się, szukałam drogi do domu, przeszłam przez kamienny łuk, który zaprowadził mnie do schodów, a one tutaj – mówiłam szybko i chaotycznie.

Sądziłam, że im szybciej wytłumaczę swoją sytuację, tym lepiej. Nie chciałam jej przestraszyć, modliłam się w myślach, żeby nieznajoma zrozumiała i nie kazała mi wracać, skąd przyszłam.

– Kamienny łuk? – W jej malachitowych oczach pojawił się dziwny błysk.

– Tak, kamienny łuk, było ich siedem.

– Wyglądasz okropnie. – Dziewczyna po raz kolejny zmierzyła mnie wzrokiem, na jej twarzy pojawił się grymas.

– Spadłam... z wysoka.

Nawet nie wiem, ile tak naprawdę spadałam i jak długą drogę pokonałam.

Właścicielka domu podeszła powoli. Pachniała czarnym bzem i pomarańczą, a jej delikatna dłoń zakończona paznokciami o kształcie migdałów dotknęła mojego czoła. Chciałam dać krok w tył, ale intuicja podpowiadała, że dziewczyna nie zrobi mi krzywdy. Zielonooka odgarnęła włosy z mojej twarzy za ucho, uśmiechnęła się delikatnie, po czym odwróciła się i ruszyła w kierunku schodów.

– Chodź ze mną.

Przez jakiś czas stałam w bezruchu.

– Idziesz?! – Dziewczyna wychyliła się przez barierkę na antresoli i czekała, aż ruszę się z miejsca.

Mętlik w głowie narastał, nie rozumiałam jej zachowania. Wahałam się przez chwilę, ale ruszyłam, weszłam na półpiętro, po czym skręciłam w prawo. Wyczerpanie stawało się uciążliwe, jednak podążałam za nieznaną, która zniknęła w drzwiach na końcu ciemnego korytarza.

Weszłam do biblioteki. Drewniana podłoga błyszczała w blasku gwiazd wpadającym przez przeszkoloną kopułę dachu, po lewej i prawej stronie pokoju ciągnęły się półki wypełnione książkami. Wysokie marmurowe kolumny ozdobione złotymi ornamentami podpierały antresolę. Dwie skórzane kanapy otaczały kamienne donice, rosły w nich małe drzewa o długich, szerokich liściach i miniaturowych białych kwiatach. Z sufitu zwisały mosiężne lampy. Ich pozłacane uchwyty podtrzymywały przezroczyste klosze, wypełnione szklanymi kulami, które rozświetlały pokój mlecznym blaskiem.

Dziewczynę odnalazłam na piętrze, weszłam na nie po spiralnych stopniach. Nigdy wcześniej nie miałam okazji przebywać w takich barwnych pomieszczeniach, panował w nich przepych. Kobieta i jej rodzina z całą pewnością nie należą do biednych. Trafiłam do gabinetu i pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, to ogromne okrągłe okno podzielone na dwie części. Wewnętrzna przypominała tarczę zegara, na brzegach którego umieszczono runy. Zewnętrzna zaś podzielono na trzynaście identycznych kawałków. Podeszłam bliżej, próbując zrozumieć znaczenie małych punkcików wewnątrz każdego z elementów, wyglądały jak pięcioramienne gwiazdy, konstelacje!

Tuż przed oknem na oliwkowozielonym dywanie umiejscowiono masywne biurko, leżało na nim mnóstwo książek, papierów, kałamarz z tuszem i kilka złotych piór. Czarne skórzane krzesło stało pod kątem, jakby ktoś przed chwilą przestał z niego korzystać. Pomyślałam, że to tu była dziewczyna, kiedy mnie usłyszała. Przy każdej ścianie – podobnie jak w bibliotece – stały regały z książkami, gdybym nie była zdezorientowana i obolała, skakałabym z radości, widząc taką ilość woluminów.

Sou odnalazłam dopiero po chwili. Stała we wnęce przy czymś, czego w pierwszej chwili nie potrafiłam nazwać. Patrzyłam na ogromną konstrukcję zwisającą z sufitu. W jej środku umieszczono sporych rozmiarów złotą kulę, którą otaczały błyszczące linie – każda o innym kształcie i długości. Niektóre przecinały się lub oplatały pod dziwnymi kątami. Zrozumiałam, na co patrzę, dopiero kiedy uchwyciłam ruch. Małe sfery poruszały się po liniach, niczym planety po orbitach. Układ Słoneczny!

– Dlaczego pokazujesz mi Układ Słoneczny? – Sądziłam, że to ja jestem szalona. Oczekiwałam, że nieznaną pomoże mi opatrzeć rany, wezwie pomoc lub przynajmniej wyjaśni, co się dzieje, ale zamiast tego patrzyłam na Układ

Słoneczny. Najgorsze w tym wszystkim było to, że nie odrywałam oczu od jej spiczastych uszu, nigdy takich nie widziałam, chyba że był to film fantasy!

– Muszę wiedzieć, ile czasu minęło.

Spojrzałam na dziewczynę, marszcząc brwi. Była piękna, wyglądała, jakby sam Michał Anioł ją wyrzeźbił, do tego te uszy! Nakazałam sobie oddychać. Jeśli nadal żyję, to nie wiem, jak to wytłumaczyć.

– Od czego? – zapytałam.

Dziewczyna podeszła do biurka, biorąc do ręki małą książeczką w skórzanej oprawie. Wertowała strony w pośpiechu. Na każdej kartce, łącznie z okładką, widniały te same znaki. Pomyślałam, że to jej język, ale w takim razie, jakim cudem ją rozumiem?

– Jak długo trwała kłątwa.

– Kłątwa? – Potrzebowałam tlenu, uwierzyłam, że zwariowałam albo, co gorsza, leżę martwa na dnie tunelu. Umarłam, a to, co się dzieje, to agonalna projekcja niedotlenionego mózgu.

– Zaraz ci wyjaśnię, muszę tylko wiedzieć, ile czasu minęło.

Sou de Angelo podeszła do jednego z filarów podpierających sufit i pociągnęła małą wajchę. Maszynaria zatrzymała się bezgłośnie, a po chwili drobna dziewczyna weszła w sam jej środek, ustawiając planety pod odpowiednim kątem. Coś mi się tam jednak nie zgadzało. W Układzie Słonecznym, który znam, jest osiem planet, w tym było dziewięć. Liczyłam w myślach kilka razy i za każdym razem wychodziło to samo.

– Ten Układ Słoneczny jest zły. – Kolejny raz starałam się policzyć ciała niebieskie.

– W jakim sensie? – Nieznajoma nawet na mnie nie spojrzała, nadal ustawiała planety, w międzyczasie zapisując coś ołówkiem w książce.

– Jest za dużo planet. Merkury, Wenus, Ziemia, Mars, Jowisz, Saturn, Uran i Neptun. Pluton nie jest planetą, to lodowy karzeł. Zatem jest osiem planet, ta ostatnia nie istnieje.

– Istnieje... w moim świecie.

– W twoim świecie? – Śmiałam się jak wariatka. O czym ona mówi? Przecież nie ma czegoś takiego jak mój świat i jej, świat jest jeden. Wychodzi na to, że to nie ja potrzebuję lekarza.

– Tak, jesteśmy na Niru. – Dziewczyna wskazała na planetę oddaloną najdalej od Słońca.

– Słucham?! – Zemdlilo mnie, musiałam usiąść. Oparłam się o biurko. – Jestem martwa?

– Nie, nie jesteś. – Dziewczyna zaśmiała się melodyjnie.

– Więc co się dzieje, gdzie ja jestem? – Narastała we mnie panika. Co tu się dzieje, do cholery, przecież wpadłam do głupiego dołu, nic więcej!

– Na Niru.

Staralam się pamiętać o oddychaniu i racjonalnie myśleć. Wertowałam w głowie wiedzę na temat planet, ale nigdy nie słyszałam o Niru. Czytałam kiedyś o Nibiru, ale to chyba nie to samo.

– Mówisz o planecie Nibiru?

– Nie, Niru. Koniunkcja.

Analizowałam każde słowo dziewczyny. Przecież nie teleportowałam się z jednej planety na drugą, ja tylko wpadłam do dziury pod ruinami pieprzonego kościoła! Jednak planety faktycznie ustawione były w jednej linii, nawet ta mająca największą orbitę, Niru.

– Koniunkcja? – Obstawiałam, że nieznajoma zaraz wybuchnie śmiechem i powie, że to tylko żart.

– Tak.

– Przecież to niemożliwe, nie da się żyć na planecie, która jest tak daleko od Słońca!

– Mamy księżycy, które świecą nocą. Nazywają się Mindme i Luna. Mamy też gwiazdę świecącą w dzień, Percival.

– Zwariowałam... – Dyszalam, modliłam się, by nie zemdleć. Marzyłam o podróżach, o Paryżu, może Berlinie, a nie o innej planecie! – Chcę wrócić do domu!

– Niestety, Delice, ale na to już za późno.

– Słucham?! – Dobrze, że trzymałam się biurka, bo inaczej runęłabym na podłogę, nawet w tunelach nie czułam takiego przerażenia.

Dlaczego zachciało mi się wchodzić do krypty... Co ja takiego zrobiłam, dlaczego ja?! Patrzyłam na dziewczynę złęknioną. Postanowiłam, że wrócę do tuneli i udowodnię jej, że się myli, ale najpierw dojdę do siebie, bo drżałam na całym ciele.

– Już po koniunkcji. Ona zdarza się raz na tysiące lat.

– Że co?! – Czułam wszystko od wściekłości przez rozgoryczenie po smutek. – Jestem martwa, umarłam, a to są halucynacje pośmiertne.

Nigdy jeszcze nie zemdlalam, ale chyba nadchodził pierwszy raz. Moja towarzysząca widziała, co się dzieje, bo odłożyła notatnik na mały, drewniany stół, podeszła i zdzieliła mnie w twarz.

– Aua! – Siła uderzenia sprawiła, że odwróciłam twarz w bok. Pieczę mnie skóra, pulsujący ból przybierał na sile, w uszach dzwoniło, a w oczach wzbierały łzy.

– Przepraszam, ale czy nadal uważasz, że jesteś martwa?

Spojrzałam zdenerwowana, przykładając dłoń do pulsującego policzka. To, co zrobiła, nie było miłe. Nawet jeśli zasłużyłam na to, wchodząc do jej domu bez pozwolenia, to nikt nie dał jej prawa, by mnie uderzyć. Jednak ból potwierdził, że nie umarłam.

– To bolało.

– I dobrze, przynajmniej wiesz, że żyjesz. Kłątwa, którą rzucił mój brat, uspiła świat na tysiąc lat.

– Jaka kłątwa, o czym ty, do cholery, pieprzysz?!

Miałam mętlik w głowie. Dowiedziałam się, że nie jestem na Ziemi, później, że Niru ma własną gwiazdę, a do tego wszystkiego jeszcze jakaś kłątwa. Zaczynałam żałować, że nie zginęłam podczas upadku.

– Ponad tysiąc lat temu doszło do zamachu stanu. Kirke siłą przejęła władzę i złamała w ten sposób zasady rządzące naszym światem. Każda zbrodnia wbrew magii i naturze ma konsekwencje, w tym przypadku stało się najgorsze z najgorszych. Zaczęliśmy tracić moc, magia zniknęła ze świata, ziemia stawała się jałowa, wysychały rzeki, zwierzęta zmieniały się w dzikie bestie. Wojna ogarnęła wszystkie siedem królestw.

– Magia? Mówisz o prawdziwej magii?! Zakłęciach, kłątwach, czarach?

– Tak.

Oparłam dłonie o kolana. Ucisk w klatce narastał. Bardzo chciałam usłyszeć, że to żart, a ja zaraz wrócę do domu.

– Cały kontynent, wszyscy ludzie spali tysiąc lat?

– Tak, z tym, że nie jesteśmy ludźmi, tylko Niryjczykami, i nie cały kontynent, a cała planeta.

– Niryjczykami? – Tego już było za wiele. Zabrakło mi tchu, poleciałam w stronę podłogi. Zemdlalam.

Pościel pachniała jaśminem, miękka poduszka pieściła policzek, ciepła kołdra chroniła ciało przed zimnem z zewnątrz. Tkwiłam zawieszona pomiędzy snem a jawą. Ziewnęłam przeciągle, myśląc, że jeśli budzik nie dzwonił, to mogę wciąż spać. Wtuliłam głowę w poduszkę, nagły ból przywołał mnie do rzeczywistości. Gwałtownie otworzyłam oczy, a to, co brałam za sen, okazało się straszną rzeczywistością. Straszną, ale piękną.

Za oknem w stylu gotyckim rozpościerał się las tonący we mgle. Nie miała końca ani początku i była tak gęsta, że nie przedzierały się przez nią nawet pojedyncze promienie słońca.

Odwrociłam się na plecy. Wisiał nade mną renesansowy żyrandol, w kształcie otwartego kielicha kwiatowego. Zdobiły go złote liście i pąki kwiatów wykończone perłami. W pokoju panował półmrok, przez co nie byłam w stanie stwierdzić, czy dopiero wstaje świt, czy już zapada zmrok.

Leżałam na wielkim drewnianym łóżku, które zajmowało prawie cały pokój. Pościel, ściany, zasłonki, wszystko miało taki sam ciemnoniebieski odcień. Zamiast szafki nocnej przy łóżku stała zdobiona ornamentami, jasnoszara komoda, na której ktoś postawił turkusowy wazon wypełniony drobnymi, białymi kwiatami, chyba polnymi. Nad komodą wisiało owalne lustro w grubej ramie. Nie zastanawiając się długo, zrzuciłam z siebie kołdrę, usiadłam na brzegu łóżka,

kładąc gołe stopy na najdelikatniejszym dywanie, jakiego kiedykolwiek dotykałam – granatowy, wyszywany złotą nicią i tak miękki, że mogłabym leżeć na nim zamiast na łóżku, nie czując różnicy.

Zesztywniały mięśnie nie chciały słuchać. Dosłownie, jakby były z metalu, przestraszyłam się, że ich rozruszanie zajmie wieczność. Na szczęście, już po chwili stanęłam przed lustrem i doznałam lekkiego szoku, ale czego się spodziewałam po takim upadku?

Wyglądałam okropnie, jakby przebiegło po mnie stado słońi. Po lewej stronie tuż pod linią włosów zrastało się rozcięcie, a fioletowy siniak rozlał się na część czoła, policzek i kawałek szczęki. Łokieć obandażowano tak, że nie byłam w stanie zgiąć ręki. Dłonie natomiast pokrywały zaschnięte strupy, a połamane paznokcie wyglądały fatalnie. Do tego bolał mnie tyłek i plecy. Naprawdę powinnam się cieszyć, że żyję. Jednak nie odnalazłam w sobie radości.

Potrzebowałam szczotki, bo moje długie włosy sterczały we wszystkie strony. Dzieje się tak zawsze, gdy je umyję i położę się spać, nie czekając, aż wyschną. Próbowалам sobie przypomnieć, kiedy brałam prysznic lub opatrywałam rany, ale nie potrafiłam. Ostatnie, co mi świtało, to gabinet i zielone oczy Sou, później była szybko zbliżająca się podłoga. A jednak nie znalazłam na sobie ani odrobiny błota czy krwi, do tego przebrano mnie w czystą, śnieżnobiałą, dwuczęściową piżamę składającą się z topu na cienkich ramiączkach i długich spodni. Zastanawiałam się, kto ją na mnie włożył, jednocześnie czułam się skrępowana myślą, że ktoś oglądał mnie nago.

Na komodzie leżały moje okulary, a na krześle stojącym pod ścianą wisiał biały szlafrok. Włożyłam go, zawiązałam w talii i skierowałam się do drzwi.

Odetchnęłam głęboko, nacisnęłam kłamekę i ruszyłam wzdłuż korytarza. Panujący dookoła mrok rozświetlały proste kinkiety – szklane kule wypełnione jarzącymi się sferami. Światła nie było wiele, ale wystarczyło, by wskazać mi drogę. Cały dom był dość ciemny, ale przytulny i ciepły, miał w sobie... magię? Mogłabym spędzić w nim resztę życia i chyba nie będę miała innego wyjścia. Jeśli to, co mówiła dziewczyna, jest prawdą, ugrzęzłam tu do śmierci.

Zeszłam na dół. Okazało się, że moja nowa towarzyszka czekała w holu, uśmiechając się promiennie. Jej zielone oczy błyszczały w podnieceniu. Tak jak ostatnim razem włożyła skórzane spodnie i gorset, ale ten dla odmiany był niebieski w kwieciste wzory.

– Dzień dobry! – przywitała mnie radośnie.

Chciałabym mieć tyle optymizmu co ona, jednak rzeczywistość była szara i ponura jak pogoda za oknem. Utknęłam z dala od domu i rodziny, nie wiedząc, co mnie czeka.

– Dlaczego za oknem ciągle jest mgła?

– Mgła chroni dom, ukrywa go przed oczami innych. Chodź.

Dziewczyna złapała mnie pod rękę, prowadząc w kierunku jednego z otwartych przejść. Salon okazał się sporym pomieszczeniem, znalazło się w nim miejsce na trzy czerwone kanapy, niski stolik kawowy wykonany z ciemnego drewna, kominek zdobiony złotem, w którym płonął ogień, i długą burgundową pułę pod przeszkloną ścianą. Leżały na niej puszyste poduszki i kilka otwartych książek. Marzyłam, by na niej usiąść, jednak skuszona widokiem ruszyłam w kierunku szklanych drzwi.

Znalazłam za nimi bajkowy balkon. Wysokie łuki podierały cienkie kolumny oplecione drobnymi fioletowymi kwiatami – część z nich zwisała, tworząc baldachim nad moją głową. W kącie dostrzegłam elegancki, zielony fotel i mały okrągły stolik na jednej nodze. Na posadce wały się suche liście i kwiaty.

Na zewnątrz panował chłód, wiał silny wiatr, który szarpał białymi zasłonami wiszącymi między filarami. Objęłam ramiona dłońmi, próbując się ogrzać, moje gołe stopy marzły, ale widok rekompensował niedogodności. Niekończący się las skąpany w szarej mgle. Część liści zmieniła barwę na czerwoną, niektóre na żółtą, a jeszcze inne na pomarańczową. Niebo mieniło się na różowo. Widok był zachwycający, ale cisza panująca w lesie – przerażająca, jakby nic w nim nie żyło. Czując dreszcz grozy na plecach, wróciłam do środka.

– Siadaj. – Sou wskazała dłonią miejsce na jednej z kanap, która okazała się niesamowicie wygodna. Na stole stał kryształowy dzbanek z wodą i kilka szklanek. Napełniłam jedną i wypiłam zawartość duszkiem. – Kolacja będzie za pół godziny, w tym czasie możemy porozmawiać. Jak się czujesz?

Odstawiłam szklanke, zastanawiając się nad odpowiedzią. Boli mnie całe ciało, ale żyję, gorzej ze świadomością, że prawdopodobnie już nigdy nie zobaczę swojej rodziny. Miałam ochotę płakać, zwinąć się w ciasny kłębek i pograćzyć w rozpaczy, zamiast udawać, że jestem silna.

– Bywało lepiej... Gdzie jestem?

– W Domu Mgieł. Należy do mojej rodziny.

Trzeba przyznać, że nazwa idealnie pasuje do miejsca.

– Ale gdzie dokładnie jestem? Jak się tu znalazłam?! – Nie chciałam być nie-miła, ale nie potrafiłam tego powstrzymać. Cały czas czułam się, jakbym śniła, tylko że przebudzenie nie nadchodziło.

– Koniunkcja otworzyła przejście, ale to ty wybrałaś drogę, prawda?

Przyglądałam się jej uważnie. Skąd wiedziała, co zrobiłam w tunelach?

– Tak, miałam przed sobą siedem przejść. Wybrałam to z czarnego kamienia.

– Siedem luków to siedem królestw, ty wybrałaś Akkaris.

Słyszając słowa dziewczyny o siedmiu królestwach, przypomniałam sobie popularny wers zaczynający wiele bajek w moim świecie: „Za siedmioma górami, za siedmioma lasami żyła...”. No właśnie, kto tu żył? Dlaczego oprócz dziewczyny nie spotkałam innej żywej istoty?

– Skąd wiesz o lukach?

– Nie jesteś pierwszą śmiertelniczką w naszym świecie.

Słowa dziewczyny obudziły we mnie nadzieję. Nie jestem sama! Może z pomocą innych uda mi się znaleźć jakieś wyjście z tej durnej sytuacji.

– Jest nas więcej?

Dziewczyna ścisnęła usta, kręcąc głową.

– Przecież przed chwilą powiedziałaś, że nie jestem pierwsza! – Dlaczego musi mi tak mącić w głowie?!

– Tak, i wczoraj też mówiłam, że koniunkcja zdarza się raz na tysiące lat. Ostatnia śmiertelniczka, która znalazła się w naszym świecie, dawno umarła.

Liczyłam na to, że nie tknię w tym sama, ale niestety moje nadzieje okazały się płonne. Gdzieś w środku czułam, że powrót do domu najprawdopodobniej jest niemożliwy.

– Mówiłaś też, że przespałaś ostatnie tysiąc lat. Jak to możliwe?

Czasem marzyłam, żeby zasnąć i obudzić się za kilka lat, ale to były tylko marzenia. Nie wyobrażam sobie, że ktoś naprawdę może spać więcej niż kilka godzin, nie będąc w śpiączce. Jakim cudem sen nie miał na nią żadnego wpływu? Powinna być trupem, a właściwie to już samymi kośćmi.

– Tak, mój brat, chcąc uchronić świat przed zniszczeniem, rzucił kłatwę, która uśpiła cały świat.

– A gdzie on jest, twój brat?

– Nie wiem, ale zamierzam go odnaleźć. – Odniosłam wrażenie, że dziewczyna nie jest ze mną do końca szczerą. – To ty wyrwałaś nas ze snu, Delice.

Spojrzałam na nią w skupieniu. Próbowałam zmusić mózg do przetrawienia informacji, które właśnie zostały mu dostarczone.

– Ja? Jakim cudem?!

– Twoje przybycie złamało kłatwę. Mój brat wiedział, że prędzej czy później zjawi się tu kolejna śmiertelniczka, więc rozrysował kłatwę tak, by tylko krew śmiertelnej mogła ją złamać, a ty sporo krwawiłaś.

– Rozrysował kłatwę?

Nie wiedziałam, że magią można rysować. Po pierwsze i najważniejsze, do wczoraj nie zdawała sobie sprawy, że magia naprawdę istnieje, zawsze sądziłam, że to tylko ludzki wymysł. A nawet jeśli, to zaklęcia można rzucać, a nie je rysować. Kolejna sprawa – jak trzeba być potężnym, żeby uśpić całą planetę? Kim jest jej brat? Czemu sam nie rozprawił się z wiedźmą? Skoro potrafi uśpić całą planetę, to chyba nie byłoby to dla niego trudne?

– Tak, nadał jej kształt.

– W jakim sensie? – Oglądałam wiele filmów, w których używano magii. W jednych potrzebna była różdżka, w innych wrodzone zdolności, w jeszcze innych używano do tego znaków runicznych. Ale jak nadać kłatwie kształt?

– Uformował ją, skupił w jednym miejscu, sprawiając, że stała się materialna. Dosłownie, jakby dziewczyna nie mówiła o magii, a o fizyce kwantowej. Uwierzę, kiedy zobaczę to na własne oczy. Czuję pod skórą, że znajduję się na innej planecie, ale nadal to do mnie nie dociera.

– To ty mnie opatrzyłaś?

– Tak, zemdlałaś. Niestety nie mam odpowiednich ziół, a moja moc... No cóż, nie jestem tak potężna jak mój brat, więc rany muszą zagoić się same.

– Dziękuję... Ale jak trafiłam do łóżka?

– Zaniósłam cię.

– Zaniósłaś? – Spojrzałam na Sou z niedowierzaniem. Jakim cudem takie chucherko gdziekolwiek mnie zaniósło? Nie jestem leciutka, mam nadwagę i myślę, że dorosły mężczyzna musiałby się sporo namęczyć, żeby mnie podnieść!

– Tak. – Dziewczyna zaśmiała się, widząc moją minę. – My, Niryjczycy, jesteśmy silniejsi od ludzi i wyżsi. Ja wzrostem nie grzeszę, ale przeciętna Niryjka jest ode mnie wyższa o głowę, a Niryjczyk mierzy dwa metry.

Dwa metry! Czyli praktycznie każdy mężczyzna z jej planety jest wyższy ode mnie o czterdzieści centymetrów!

– A uszy? Wszyscy macie takie uszy? – Byłam zakłopotana, pytając właśnie o to, ale nurtowało mnie to od momentu, kiedy ją zobaczyłam.

Sou uśmiechnęła się szeroko, przekręcając głowę w bok, abym obejrzała jej spiczaste ucho w całej okazałości.

– Tak, wszyscy mamy takie uszy.

– Nadal do mnie nie dociera, co mi się przytrafiło. To naprawdę inna planeta, Niru? Naprawdę nie umarłam?

– Żyjesz, Delice, i jesteś na innej planecie.

– Naprawdę posługujecie się magią i macie swoje Słońce?

– Tak.

– A jakim cudem się rozumiemy, skoro pochodzimy z innych planet? Mówimy tym samym językiem?

– Nie, ty posługujesz się swoim, ale teraz jesteś częścią tego świata, rozumiemy się dzięki magii. Ja mówię w języku Niru, to najstarszy język na naszej planecie.

Nie dość, że przeniosłam się na inną planetę, to jeszcze zyskałam tłumacza w pakiecie, jednak nie było mi do śmiechu.

– Powiesz mi, co z twoim bratem? – Notowałam wszelkie informacje, starałam się ułożyć je w całość i nie zwariować, próbowałam uwierzyć w to, co mówi Sou, ale oprócz niej nie spotkałam innego Niryjczyka.

– Myślę, że powinniśmy zjeść.

Nagła zmiana tematu wydała mi się dziwna, ale Sou nie dała mi czasu, by zapytać o co chodzi, w pośpiechu ruszyła w stronę holu.

Poruszała się jak baletnica, jej kroki były bezgłośnie i lekkie, jakby chodziła po puchu. Czułam się przy niej jak słoń w składzie porcelany.

Jadalnia była pięknym pomieszczeniem, w którym królowały szarości. Na samym jej środku ustawiono masywny, dębowy stół, otaczało go osiemnaście tapicerowanych krzeseł. Okragłe okno, usytuowane na końcu długiego pokoju, zdobił witraż z małych szklanych listków. W kamiennych donicach rosły bujne, wysokie monstery, a z sufitu zwisał mosiężny, gotycki świecznik. Usiadłam, nie mogąc oderwać od niego wzroku.

Zastawa błyszczała czystością, a półmiski uginały się od jedzenia. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo jestem głodna, dopóki nie poczułam tego niesamowitego zapachu. Nigdy nie jadłam tak dobrze, jednak niesmak przerwanej rozmowy pozostał.

Ktoś spędził kilka godzin w kuchni, na półmiskach leżały dwa rodzaje pieczonych mięs, do tego przygotowano sosy, fasolkę szparagową, sałatę, ziemniaki gotowane i pieczone, purée z dyni, zapiekanke cebulową, a na deser ciasto czekoladowe, świeże owoce i gorącą czekoladę do picia.

– Kto to wszystko zrobił? – zapytałam.

– Ja, umierałam z głodu, zasłużyłam na ucztę. W końcu spałam tysiąc lat!

– Skąd bierzesz tyle radości i optymizmu?

Zastanawiałam się, jakim cudem uśmiech prawie w ogóle nie znika z jej twarzy. Jeśli dobrze zrozumiałam, jej świat pogrążony jest w wojnie, uzurpatorka go niszczy, nie wie też, co dzieje się z jej bratem, a ma w sobie tyle życia.

– Zanim Mikael rzucił kłatwę, dużo płakałam. Płakałam nad grobami dziadków, po śmierci rodziców, których ciało nigdy nie odnaleziono. Płakałam, kiedy mój brat zniknął... Ale koniec z tym!

Słyszałam w jej głosie determinację. Chciałam zapytać o milion innych spraw, a przede wszystkim usłyszeć, co się stało z jej bratem, ale zamilkłam. Sou potrzebowała chwili, by uspokoić emocje, poza tym, kiedy wcześniej o to zapytałam, nie chciała nic powiedzieć.

Denerwowałam się, bo nie wiedziałam, czego ode mnie chce, a na pewno czegoś chciała. Gościnność gościnnością, ale jej zachowanie nie było nią podyktowane, nie jestem głupia ani ślepa. Żywiłam jedynie nadzieję, że nie złoży mnie w ofierze jakiemuś lokalnemu bóstwu.

Żołądek odmówił przyjmowania jedzenia. Chciałam wiedzieć, na czym stoję. Jeśli mnie wyrzuci, nie mam dokąd pójść, a jeśli zechce mnie zabić, nie będę miała wiele do powiedzenia. Może każe mi dla siebie pracować?

Odgłos przeżuwania i uderzania sztućców o talerze był nie do wytrzymania.

– Możesz mi powiedzieć, czego ode mnie chcesz? Nie wrócę do domu, to wiem, ale co ze mną będzie, co mam robić?

Spojrzałam w jej zielone oczy i zrozumiałam, że najlepsze dopiero przede mną. Dziewczyna odłożyła sztućce, wytarła twarz białą serwetką i przemówiła.

– My umieramy, Delice. Mój świat umiera. Mikael chciał zatrzymać spustoszenie, jakie spowodowała Kirke, jednak magia zaczęła zanikać, starzejemy się, na świecie nie pojawiają się dzieci, rzeki wysychają, zwierzęta umierają, a ich miejsce przejmują bestie wypełzające z ciemności. Jeśli nikt tego nie zatrzyma, nasza planeta zniknie. Mikael zużył całą swoją moc, przez co nie mógł się bronić. Kirke go pojmała, próbując zmusić do poddania i oddania Akkaris w jej ręce.

Słuchałam Sou z zaciekawieniem i niepokojem, nie wiedząc, co mam z tym wszystkim wspólnego. Jestem śmiertelniczką, słabą, tchórzliwą dziewczyną, która przypadkiem znalazła się na innej planecie, w świecie... magii. Trudno mi o tym myśleć, a co dopiero mówić. Czekam na dzień, w którym dotrze do mnie, co mi się przytrafiło, bo chyba nadal niewiele z tego rozumiem.

– Mikael jest jedyną osobą, która może ją powstrzymać. – W oczach dziewczyny wezbrały łzy, jej głos drżał.

– Kim on jest i jak rzucił klątwę, skoro Kirke go uwięziła?

Jej historia zaczynała być pogmatwana, niewiele z niej rozumiałam.

– Mój brat jest jednym z siedmiu księży, włada Akkaris, największym i najpotężniejszym królestwem. Podejrzewam, że Wyrocznia powiedziała mi, co nadchodzi, dlatego rozrysował klątwę, zamknął ją w szklanej kuli, przekazał ją mnie i kazał ukryć się w Domu Mgieł. Rozbiłam ją, kiedy dowiedziałam się, że dwóch władców dołączyło do Kirke, a reszcie poderżnięto gardła.

– Jesteś księżniczką i to ty wszystkich uspiłaś, nie twój brat? – Siedziałam naprzeciwko prawdziwej księżniczki. Nie spodziewałam się takiego obrotu spraw.

– Tak, ale to była moc Mikaela, ja nie jestem tak potężna.

– Skąd wiesz, że twój brat żyje, że nie zginął jak inni?

– Wiem to od niego. Kiedy przekazywał mi klątwę, powiedział, że śmiertelniczka go uratuje, że ty go uratujesz!

Nigdy w życiu nie sądziłam, że dostanę takiego napadu śmiechu. Dosłownie płakałam, dusiłam się, nie mogąc złapać oddechu. Przestałam, czując unoszącą się zawartość żołądka. Otarłam łzy ciekące po policzkach i połapałam się, że Sou mówi poważnie.

– Ty naprawdę uważasz, że mam uratować twój brat? Skąd w ogóle wiesz, że jestem śmiertelniczką? – prychnęłam rozbawiona.

Ja? Tchórz nad tchórze, dziewczyna o zerowej kondycji i motywacji?! Do tego nie walczę, nie znam się na magii, a nawet mam problemy z orientacją w terenie.

– Jak już mówiłam, nie jesteś pierwszą śmiertelniczką w naszym świecie, zjawiacie się tu raz na jakiś czas, kiedy tego potrzebujemy. – Księżniczka wyglądała na bardzo zdenerwowaną, a na pewno ważyła każde słowo, które wypowiadała. Rozważałam dwie opcje: nie chciała mnie przestraszyć lub coś ukrywała.

– Kim był ostatni śmiertelnik i co dla was zrobił?

– Ostatnia śmiertelniczka, która znalazła się w naszym świecie, zasiadła na tronie. Sofia była królową Niru, umarła razem z córką, którą urodziła.

Zatkało mnie. Wytrzeszczyłam oczy z niedowierzania. To jakiś naprawdę kiepski żart. Kurwa!

– Przykro mi, ale ktoś się pomylił, ja ci nie pomogę.

Może poprzednia śmiertelniczka nadawała się do wielkich czynów, ale to nie jestem ja!

– Więc dlaczego tu jesteś?! – Dziewczyna nie wytrzymała i z całej siły uderzyła pięścią w stół.

Podsłoczyłam przestraszona, sztućce zagrały, jeden z kieliszków przewrócił się i pękł, a dźwięk tłuczonego szkła rozniósł się echem, po którym nastąpiła nerwowa cisza.

Księżniczka wybuchła, uwalniając emocje gotujące się w jej wnętrzu od tysiąca lat. Ale jak może myśleć, że to właśnie ja mam uratować jej brata, że to ja mam uratować królestwo, a może nawet świat?

– Spadłam do pieprzonego dołu, nie ma w tym żadnej magii, nie ma w tym żadnego celu!

– A jednak trafiłaś tutaj!

– To był czysty przypadek! Nie chcę tu być, nie chcę nic o was wiedzieć, nie chcę brać udziału w żadnej wojnie, chcę wrócić do domu! – wykrzyczałam jej to w twarz, po czym popłakałam się, rozumiejąc, jak bardzo boli świadomość utraty wszystkiego, co było mi znane.

Oparłam łokcie o stół, a na dłoniach twarz, zanosząc się płaczem. Nie jestem już dzieckiem, mam dwadzieścia trzy lata, ale tak naprawdę nie znam życia, boję się go, boję się być oceniana, boję się spojrzeń innych ludzi, boję się własnego odbicia w lustrze, nigdy nie byłam na randce, nigdy się nie całowałam. Jest tyle rzeczy, których nigdy nie robiłam, a ktoś oczekuje ode mnie pomocy w walce z kobietą, która terroryzuje cały świat?!

Łzy nie chciały przestać płynąć, bolały mnie serce i płuca, ale nie potrafiłam tego powstrzymać. Wyrzucałam z siebie żal i strach, chciałam się od nich uwolnić. Dziewczyna cierpliwie czekała.

Białą, bawełnianą serwetką wytarłam zapłakaną twarz oraz nos i napiłam się wody. Domyślałam się, jak muszę wyglądać – czerwona i napuchnięta od płaczu. W oczach księżniczki też błyszczały łzy.

– Przepraszam, ale chcę tylko wrócić do domu.

– Pomóż mi uwolnić brata, a obiecuję, że pomogę ci znaleźć drogę do domu.

– Mówiłaś, że nie potrafisz, że do tego potrzebna jest koniunkcja.

– Ja nie potrafię, ale są inni, silniejsi ode mnie. Obiecuję, że pomogę ci wrócić do domu, pomogę znaleźć sposób na powrót, ale pomóż mi uwolnić brata i uratować mój świat. – Kobieta wysunęła dłoń, a w jej oczach spostrzegłam determinację. Dla brata była gotowa na wszystko.

– Dlaczego mam ci wierzyć, że dotrzymasz słowa?

Skąd mam pewność, że po uwolnieniu jej brata, jeśli się na to zdecyduję i tego dokonamy, ona nie zmieni zdania? Ludzie tak robią, kłamią, dostają to, czego chcą, po czym zapominają o obietnicach i zobowiązaniach, jakich przyrzekli dotrzymać. Słowa to tylko słowa.

– Zawrzemy pakt. W naszym świecie to taki rodzaj umowy, którego złamanie kończy się śmiercią. – Przełknęłam ślinę, zaschło mi w gardle. Oczekiwałam zapewnienia, ale nie spodziewałam się, że ona weźmie to tak poważnie. – Zgadzasz się?

Czekała z ręką zawieszoną w powietrzu. Jeśli złożę przysięgę, nie będzie odwrotu, będę zmuszona jej pomóc, chociaż nie wiem, jak tego dokonam. Tchorze uciekają, gdzie pieprz rośnie, a ja jestem jednym z nich. Patrzyłam przez dłuższą chwilę na jej dłoń. A jeśli to ja złamię obietnicę, jeśli to ja powiem, że mam dość i dalej nie dam rady? Jesteśmy tylko dwie, jakim cudem pokonamy wiedźmę, która włada całą planetą? Czy wiem, na co się porywam? Przełknęłam ślinę, chaos w głowie doprowadzał do szaleństwa. Chcę wrócić do domu, ale jeśli tego nie dożyję?

Podalam jej trzęsącą się rękę, serce waliło mi jak szalone. Myśli gnały z prędkością światła, ale na cofnięcie dłoni było już za późno. Mrowienie w palcach przeniosło się na dłoń, przedramię, aż w końcu rozeszło się na całe ciało. Zawierałam pakt.

– Obiecuj, że zrobisz wszystko co w twojej mocy, żeby uwolnić mojego brata. Obiecuj, że pomożesz mi go uratować, a w zamian ja obiecuję, że zrobię wszystko, co możliwe, żebyś wróciła do domu.

Mrowienie przerodziło się w żar, dosłownie krążyło w moich żyłach, tworząc pętlę wokół szyi.

Zamknęłam oczy i odetchnęłam, myśląc, że właśnie znalazłam się w największym bagnie swojego życia.

– Obiecuję.

– Powiedz to całym zdaniem.

– Obiecuję, że zrobię wszystko co w mojej mocy, żeby uwolnić twojego brata – zasyczałam, czując ostry ból tuż nad prawą dłonią po wewnętrznej stronie przedramienia, jakby ktoś pisał po mojej kości wiecznym piórem.

– Obiecuję, że pomogę ci wrócić do domu, zrobię wszystko co w mojej mocy, żebyś znalazła drogę do swojego świata.

Na naszych przedramionach pojawiły się trzy runiczne znaki, ciemne od czerni atramentu, przytwierdzone do kości. Przypieczętowały mój los, umowa została zawarta. Dokonało się.

– Dziękuję – powiedziała Sou.



Całą noc nie spałam, przyglądając się runom na ręce. Zastanawiałam się, co ja najlepszego zrobiłam, przecież zginę przy pierwszej lepszej okazji, wyziona ducha. Porwałam się z motyką na słońce, nie bacząc na koszty, bo chcę wrócić do domu. Nic nie wiem o tym świecie, nie znam zasad, jakie w nim panują, nie znam prawdziwej magii. Do tej pory znajdowałam ją w książkach, które tak bardzo uwielbiam czytać, lub w snach, ale nigdy na jawie. W moim śmiertelnym świecie, szczególnie w moim życiu, wszystko było przewidywalne, codziennie robiłam to samo – wstawałam, jadłam śniadanie, szłam do pracy w bibliotecę, wracałam do domu, pomagałam rodzicom, wieczorami czytałam książki, po czym kładłam się spać. I tak dzień po dniu, tydzień za tygodniem, miesiąc za miesiącem. Raczej jestem osobą aspołeczną, od ludzi wolę książki i swój świat, który do tej pory był bardzo poukładany. Może trochę nudny, ale jak dotąd wszyscy kochankowie, wiedźmy czy magiczne istoty żyły w mojej głowie, a zabijałam je jedynie metaforycznie, nigdy nie miałam ich krwi na rękach.

Cisza panująca w domu i poza nim potęgowała moje przerażenie. Dwór jest bezpieczny, ale stąd nie uratuję brata Sou. Gdzie go szukać? Jak tego dokonać? Jak go uwolnić? Co ja najlepszego zrobiłam?! Pytania kotłowały się we mnie przez całą noc, a runy na ciele były jak cyrograf podpisany krwią, nie mogę się wycofać, bo to mnie zabije. Śmierć czeka na mnie na każdym kroku i ja sama się na to zgodziłam. Tłumiłam mdłości, płakałam, miałam ochotę rwać sobie włosy z głowy.

Rano ledwo zwlekłam się z łóżka, planowałam w nim zostać, schować się pod kołdrą i nie wychodzić tak długo, aż ten koszmar dobiegnie końca. Jednak wszechobecna cisza sprawiła, że potrzebowałam towarzystwa.

Ubrałam się w skórzane spodnie i białą podkoszulkę, na nią włożyłam luźny, beżowy sweter, a na nogi wsunęłam czarne, wiązane w kostkach baleriny. Uczesalam sięgające pasa, karmelowe włosy, wzięłam okulary i ruszyłam na dół.

Swoją nową „przyjaciółkę” znalazłam w kuchni, która znajdowała się obok jadalni. Piękne pomieszczenie, jak każde w tym domu, zdobił kryształowo-złoty żyrandol wiszący tuż nad marmurową wyspą, przy której Sou szykowała śniadanie. Obok wyspy znajdował się okap i szeroka kuchenka z mnóstwem srebrnych

pokręteł. Na jednej patelni smażył się boczek, a na drugiej jajka, w powietrzu unosił się zapach świeżego chleba. Przełknęłam nadmiar śliny, by nie zaczęła kapać na marmurową podłogę.

Tuż nad metalowym zlewem w wiejskim stylu rozciągało się okno, ukazując panoramę zamglonego lasu. Wszędzie stały donice z kwiatami i ziołami, rośliny zwisały nawet z sufitu. Kuchnia była czarna, ale bardzo czysta i przytulna, szczególnie że pachniało w niej nieziemsko.

– Siadaj, zaraz będziemy jeść – powiedziała Sou.

Rozumiałam zadowolenie księżniczki. Przywróciłam jej nadzieję. Kierując się poleceniem, usiadłam na jednym z wysokich krzeseł przy wyspie.

Sou założyła dopasowane sztruksowe spodnie i ciemnozielony top z długimi rękawami kończący się nad pępkiem. Jej ciemne sięgające uszu włosy pięknie błyszcząły, układały się niemal idealnie, jakby przed chwilą wyszła od fryzjera. Na jednym ze spiczastych uszu zauważyłam złotą nausznicę w kształcie smoka. Wyglądała niesamowicie.

– Dużo myślałam o tym, co mamy zrobić. Czy zdajesz sobie sprawę, że nie umiem walczyć, moja kondycja pozostawia wiele do życzenia i jestem śmiertelna? Moje rany nie goją się szybko, co zresztą widać. – Wskazałam palcem na twarz. – Wiesz w ogóle, gdzie jest twój brat?

– Wiem, że jesteś śmiertelna, ale wierzę w to, że nie pojawiłaś się tu bez powodu. Nie jesteś sama, pomogę ci! Razem znajdziemy mojego brata i uwolnimy go.

Próbowałam się uśmiechnąć, ale usta nawet nie drgnęły. Nie wyobrażam sobie, że we dwie uratujemy księcia, a może i cały świat. Czy to wystarczy w starciu z czarownicą, jej wojskami i tym, co kryje się w ciemnościach?

– Dlaczego tylko twój brat może ją powstrzymać?

Zastanawiałam się, co z pozostałymi książętami. Czy naprawdę nie ma w tym świecie nikogo, kto mógłby się przeciwstawić złej królowej? Jaki jest sens ściągania śmiertelniczki, niemagicznej istoty do świata pełnego magii? Żadna mieszkanka Niru nie była w stanie uwolnić księcia?

– Mikael włada największą armią królestwa.

– Skoro jest twoim bratem, to czy pod jego nieobecność nie ty powinnaś przejąć te obowiązki?

– Tak, gdybym mogła wrócić do Akkaris, to już dawno rozprawiłabym się z Kirke. – Widziałam, jak wiele kosztowała ją ta odpowiedź. Targały nią strach, złość i nienawiść, jednak nie do końca rozumiałam, co do mnie mówi.

– Jak to nie możesz wrócić?

– Mikael rzucił nie jedną, a dwie klątwy. Ta druga ochrania miasto. Każda żywa istota zapomina, gdzie ono leży, wymazał je z pamięci i z map. Jeśli opuścisz Akkaris, zapominasz, gdzie ono jest, nawet jeśli stoisz krok od miasta. – Drobna dłonią otarła łzę płynącą po policzku, po czym wróciła do krojenia chleba.

– Dlaczego nie walczył?

– Nikt nie walczył, nie od razu. Mimo że mamy siedmioro książąt, naszym światem zawsze włada królowa. Może przekazać władzę tylko i wyłącznie swojej córce, nie mężowi, nie synowi, a córce. Tak się składa, że Sofia i jej córka zmarły podczas porodu. W takim przypadku wszyscy władcy siedmiu królestw zjawiają się w stolicy, by wybrać następczynię. Kirke też tam była, żądając władzy dla siebie. Postawiła książętom ultimatum – albo ugną kolana od razu, albo splądruje ich królestwa jedno po drugim, wyrznie ludność, a budynki zrówna z ziemią. Dwoch się ugięło. Seth, książę Kruków, i Youth, książę Fragari. Pozostali wypowiedzieli jej wojnę, sądząc, że uporają się z Kirke w kilka chwil. Okazało się jednak, że nie jest bezbronna i pomaga jej nekromanta. Jestem pewna, że Mikael wiedział o wiele więcej, niż mówił. Dzień przed wyjazdem do stolicy przekazał mi klątwę i kazał ukryć się w Domu Mgieł, o magii chroniącej Akkaris dowiedziałam się dopiero tutaj, gdy nie mogłam wrócić. Nie wiem, czemu dał się pojmać, czemu nie walczył i co mu zrobiła, ale Mikael tkwi w rękach wiedźmy od tysiąca lat.

– Tysiąc lat? – Nadal nie potrafię tego ogarnąć. Ile oni mają lat?!

– Tak.

– Pomaga jej nekromanta? Naprawdę ożywia zmarłych? – Zbyt wiele książek przeczytałam, żeby nie wiedzieć, kim są nekromanci i czym się zajmują.

Zawieranie paktu z Sou to strzał w kolano. Najpierw powinnam zapytać, co nas czeka, dowiedzieć się czegoś o tym świecie i dopiero podjąć decyzję!

– Tak, to pradawny mag, potrafi ożywiać zmarłych. Wyhodował swojej pani armię, która z każdym kolejnym trupem rosła w siłę, dlatego inni ugięli kolana, przypłacając to życiem. Jediną nadzieją na naszą wolność jest odnalezienie Mikaela, który nigdy nie wrócił ze stolicy.

– Jakim cudem ktoś tak potężny dał się pojmać, dlaczego zaczął działać tak późno, dlaczego nie zabił Kirke, kiedy miał wystarczająco dużo siły? – Mój ludzki mózg nie ogarniał, dlaczego zamiast walczyć, wolał się poddać.

– Nie wiem, Delice, nie znam odpowiedzi na żadne z tych pytań. Gdyby ze mną rozmawiał, gdyby mi powiedział... On zawsze chciał nas chronić, za wszelką cenę, chociaż tego jednego nie jestem w stanie zrozumieć tak samo jak ty. Mikael miał moc, żeby zabić tę sukę, ale tego nie zrobił. Zamiast tego wpadł w jej łapska i pozwolił jej niszczyć nasz świat kawałek po kawałku. Przypadkiem dowiedziałam się, że książęta, którzy przed nią nie klękli, stracili życie. Nie było na co czekać, rozbiłam szklaną kulę i dałam nam czas.

Słyszałam rozgoryczenie i ból w głosie dziewczyny, miała bratu za złe to, co zrobił.

– A nie uważasz, że on do niej dołączył? Może stanął po jej stronie?

– Nie!!! – Nie spodziewałam się takiego oburzenia, grymas złości wykrzywił piękną twarz księżniczki. – Nie, jestem pewna, że Mikael nigdy by tego nie zrobił.

– Przepraszam, ale to przez niego tu jestem. Gdyby walczył, zamiast rzucać klątwy, byłabym w domu, z rodziną, której w przeciwieństwie do ciebie już nigdy nie zobaczę. – Zapiekle mnie oczy, jednak nie dałam łzom popłynąć.

– Przepraszam, ale w tym momencie żadna z nas nie może zawrócić.

Tak, mnie powstrzymuje klątwa, a Sou pragnie odzyskać brata, dom i świat, których nie widziała od bardzo, bardzo dawna.

– Po co jej Akkaris, skoro włada całym światem?

Przecież to głupie, wygrała. Po co jej jeszcze jedno królestwo, skoro ma wszystko inne?

– Jeśli Akkaris zostanie uwolnione spod działania klątwy, jego armia będzie w stanie obrócić nieumarłych w perzynę. Jeśli nie odbierzemy Kirke korony, nasz świat umrze pozbawiony magii, pogrążony w ciemności. Mikael zapewnił nam dodatkowy czas, ale już go nie mamy, wojna rozpęta się na nowo.

– Dlaczego Akkaris nie walczyło od razu?

– Podejrzewam, że Mikael wydał taki rozkaz. Nasi poddani są bardzo lojalni, robią wszystko dla swojego władcy, dlatego nie walczyli. Sądzę, że Wyrocznia powiedziała Mikaelowi coś, co kierowało jego czynami.

– Wyrocznia?

Nie, nie, nie, nie! Co jest, do cholery, z tym światem?! Zaglądają w przyszłość, a jednak dali więdźmie szansę na zrujnowanie całego świata? Powinni ją powstrzymać, zanim jeszcze doszło do tego wszystkiego!

– Tak, Merope Mortigern. Wiem, o czym myślisz, ale nawet znając przyszłość, nie możesz jej tak bezkarnie zmieniać. Każda, nawet najdrobniejsza, zmiana może nieść ze sobą katastrofalne konsekwencje.

– Gorsze niż Kirke?

– Tak.

Przeszedł mnie dreszcz. Trafiłam do innego świata i nawet jeśli tak właśnie miało być, to czułam przerażenie, bo nigdy nie brałam udziału w żadnej wojnie i raczej nie zamierzałam, jednak ktoś lub coś zadecydowało za mnie.

– Dlaczego brat nie powiedział ci o klątwie chroniącej Akkaris?

Prowadząc ją do Domu Mgieł, wiedział, że Sou nie wróci do miasta. Pozbawił ją tej możliwości, kiedy poprosił ją o dopełnienie klątwy.

– Nie wiem, może chciał mi oszczędzić bólu? Może myślał, że to wszystko skończy się o wiele szybciej, że ty pojawisz się o wiele wcześniej. Wrócę do domu, kiedy go uwolnimy. Mikael wiedział, co robi, on nie popełnia błędów.

Chciałabym mieć taką wiarę w siebie, jaką ona ma w brata i powrót do domu, ale znam swoje możliwości i wiem, że nasze szanse pokonania więdźmy są nikłe.

– A ten dom, co to za miejsce?

– To dom moich dziadków, zbudowali go długo przed pojawieniem się Kirke i ukryli poza czasem i przestrzenią. Jest wszędzie, a jednocześnie nigdzie. Żeby

do niego trafić, musisz zostać zaproszona lub pójść drogą, która prowadzi przez las. Idąc nią, czeka cię pojedynek z bestią chroniącą dom.

– Bestią?

Już wiedziałam, skąd wzięła się groza, którą czułam, patrząc na las.

– Furia, magiczna istota, która rozerwie cię na strzępy w ułamku sekundy, jeśli jesteś nieproszonym gościem.

Obiecałam sobie w myślach, że będę unikała tej leśnej ścieżki jak ognia.

– Przepraszam za to pytanie, ale czy nie wystarczyłoby, żeby wiedźma zabiła twojego brata?

– To tak nie działa. Magia nie znika, ona jest zawsze. Raz rzuconego zaklęcia nie da się cofnąć, szczególnie tak potężnego. Można je jedynie złamać, ale to bardzo trudne, prawie niewykonalne. Na złamanie klątwy snu czekaliśmy tysiąc lat, potrzebny był śmiertelnik.

– To był przypadek, każda inna osoba mogła tam wejść.

– Mogła, ale ty tam weszłaś w czasie koniunkcji. Tak miało być, to nie był przypadek, one nie istnieją, każda decyzja ma swoje konsekwencje.

Świetnie, tylko tego było mi trzeba. Wolałam wierzyć, że to przypadek, że to nie ja miałam wylądować na innej planecie. Ja się do tego nie nadaję i zamierzam to powtarzać, aż dotrze to do księżniczki i wszystkich innych, którzy będą upierać się, że to przeznaczenie.

– Jesteś pewna, że twój brat żyje?

– Tak, bo tylko Mikael wie, gdzie jest Akkaris. Kirke musi to z niego wyciągnąć i dopóki tego nie zrobi, mój brat będzie żył – tłumaczyła Sou. – Wojna będzie trwała, dopóki Kirke oddycha. Jej miejsce musi zająć prawowita królowa, wtedy magia powróci. Jeśli uwolnimy Mikaela, pozbędziemy się wiedźmy raz na zawsze.

Przynajmniej jedno mamy wyjaśnione. Książę żyje, więc nie będę szukać wiatru w polu.

– Jeśli będziemy potrzebowały pomocy, ktoś jej nam udzieli?

– Nikt nie chce, żeby Kirke była królową.

Niby tak, ale jednak dwoje książąt zdradziło, a reszta przyplaciła walkę życiem. Nie chcę być odpowiedzialna za innych, ciężar, który księżniczka składa na moje barki, jest zbyt wielki.

– Oprócz Kruków i tego drugiego księcia – doprecyzowałam.

– Youtha, księcia Fragari. Kruki zawsze były zdradzieckie, a wróżki chcą bezkarnie mordować.

– Fragari to wróżki? Prawdziwe wróżki?! – Martwiłam się tym, co będzie, ale nie powstrzymałam ekscytacji i podniecenia.

– Nie wiem, czym są wróżki w twoim świecie i jak wyglądają, ale tutaj to krwiożercze bestie, uwielbiające mięso niryjskich dzieci.

Zdrętwiałam i przełknęłam ślinę, starając się przetworzyć to, co usłyszałam. W moim świecie wróżki to małe przyjazne istoty ze skrzydełkami, pomagające ludziom. I przede wszystkim są mitem.

– Kirke im na to pozwoli?

Siedziałam oszołomiona, słowa dziewczyny były dla mnie nie do pojęcia. Jak można pozwalać na takie okrucieństwo?

– Jej zależy tylko na władzy, nic innego się nie liczy.

– Twoje królestwo naprawdę jest tak wielkie, by móc przeciwstawić się nekromancie?

– Tak, do tego mamy jeszcze moc Mikaela, chociaż w obecnej sytuacji, gdy magia nas opuszcza i nie chce nas słuchać, stajemy się bezbronni i śmiertelni. Dopóki zło będzie triumfować, tak pozostanie. Powinnyśmy zjeść, jedzenie jest już zimne. Potem ustalimy co dalej.

Gdzieś tam na zewnątrz, poza mgłą, trwa wojna. Sama nigdy jej nie przeżyłam, ale to, co słyszałam od babci, co widziałam w telewizji, było straszne. Mój świat różni się od tego, ale śmierć jest śmiercią, zawsze uderza w tych, których kochamy. Wojna to ogrom niewypowiedzianego cierpienia i przemocy, jej skutki pozostają z nami przez lata, niektórzy nigdy nie dochodzą do siebie po takich doświadczeniach. Wojna nie skończy się z dniem, w którym uwolnię księcia, jeśli w ogóle do tego dojdzie... Prawdopodobnie nastąpi jej eskalacja, a to wszystko w imię władzy, chęci mówienia innym, co mają robić, jak mają żyć i jak umierać. Jak widać, nie tylko ludzie robią wszystko dla władzy.

Jadłam jajka i boczek, czując, jakbym żuła tekturę. Staralam się zapomnieć chociaż na chwilę o pakcie, który zawarłam, ale tatuaż na ręce nieustannie mi o nim przypominał. Jeśli nie wywiążę się z umowy, czeka mnie śmierć. Umrę więc ratując Mikaela albo uciekając przed przeznaczeniem, które sama na siebie ściągnęłam.

Zdecydowanie łatwiej było czytać książki, towarzyszyć bohaterom, walczyć w wojnach jedynie na papierze. Chodziłam na spacer, wiodłam spokojne życie. Ale czy byłam szczęśliwa? Nie... Muszę przyznać sama przed sobą, że zawsze chciałam czegoś więcej, pragnęłam znaleźć się w jednej z moich ukochanych książek, spotkać księcia, który mnie pokocha, i żyć długo i szczęśliwie. Przełknęłam łyk kawy, czując jej gorz. Dostałam to, czego chciałam.

„Pakt, zawarłaś pakt. Idiotka!” – pomyślałam. Zrobiło mi się niedobrze. Odstawiłam filiżankę, starając się zatrzymać zawartość żołądka przed powrotem na stół.

– Wszystko w porządku?

Sou przyglądała mi się uważnie. Kiwnęłam potakująco, czując, że wcale nie jest dobrze.

– Zbladłaś.

– Chyba zwymiotuję. – Podbiegłam do zlewu i zwróciłam wszystko, co zjadłam. Było mi wstyd. – Przepraszam – wyjąkałam.

– Nie szkodzi. – Dziewczyna podała mi czystą chusteczkę. Poczulałam jej ciepłą dłoń na plecach, chyba próbowała dodać mi otuchy.

Umyłam zlew i wypłukałam usta czystą wodą, nadal czując w nich kwaśny posmak.

– Nie jestem najlepszym wyborem do tego zadania. – Oparłam się dłońmi o marmurowy blat, przyglądając się mgłę otaczającej las. Powstrzymywałam łzy.

– Jestem tu, Delice, będę cię chronić. Zrobię wszystko, żeby uwolnić Mikaela, ale nie za cenę życia, straciliśmy już zbyt wiele.

Spojrzałam w jej ciepłe oczy i nieco mi ulżyło. Tylko jak mam się pozbyć strachu?

Wczoraj wpadłam do dołu, a dzisiaj planuję uratowanie nieznanego mi księcia, mając przed sobą perspektywę wojny i rychłej śmierci!

Wróciłam na stół i próbowałam dopić kawę. Przez ciągły ucisk w żołądku, zrezygnowałam. Do tej pory jedyna odpowiedzialność, jaka na mnie spoczywała, to chodzenie do pracy i pilnowanie, by każdy oddał książkę w terminie. Nigdy nie sądziłam, że ode mnie będą zależały losy świata!

– Wiesz, gdzie go szukać?

– Nie. – Ledwo usłyszałam jej odpowiedź.

– Jak to nie wiesz?! – Na moment znieruchomiałam, nie wiedziałam, czy się śmiać, czy płakać, a może znów wymiotować.

Rozumiem, że wierzy w przepowiednie, pokładając we mnie wielkie nadzieje, ale jak odnaleźć księcia, skoro nie wiadomo, gdzie on jest?!

– Ukryła go. Kirke jest potężna, potrafi tworzyć zaklęcia. – Księżniczka posłała mi przepraszające spojrzenie.

Ochłonęłam, rozumiejąc, że ta niewiedza przytłacza ją bardziej, niż mi się wydaje.

– Dlaczego nie zapytasz Wyroczeni, gdzie jest książę i jak go uwolnić?

– Merope została w Akkaris.

No ładnie, jedyna osoba, która jest w stanie uratować ten świat, siedzi w mieście, do którego nikt nie zna drogi! Co za bajzel!

– Więc jak, kurwa, mamy go znaleźć?!

Nigdy w życiu tyle nie bluźniłam, ale też nie było ku temu powodów.

– Targ.

– Jaki znowu targ?

– To rynek, na którym możesz kupić praktycznie wszystko, od informacji po najradsze eliksiry. Tylko zanim tam trafimy, musimy rozwiązać kilka problemów.

Zawsze marzyłam o magii, a kiedy mam ją w zasięgu ręki, chcę wrócić do zwykłego świata. Nie wiem, co kryje się poza Domem Mgieł, ale jak tak dalej pójdzie, nawet nie zdążę się dowiedzieć.

– To znaczy?

– Żeby dostać się na targ, trzeba przejść przez most, a żeby przejść przez most, trzeba uiścić opłatę.

– A co w tym takiego strasznego? – Wyobraziłam sobie ledwo trzymający się most nad przepaścią i dziadka zbierającego opłaty, ale okazało się, że moje wyobrażenia mocno miały się z rzeczywistością.

– Strażnik.

Z tonu głosu Sou wywnioskowałam, że to coś naprawdę paskudnego. Jak sobie z tym poradzić?! Powinnam znaleźć jakąś kartkę i zrobić listę problemów do rozwiązania. Wtedy wszystko sobie poukładałam.

– Czym jest ten strażnik?

– To prawie pięciometrowy stwór na czterech nogach, z czterema rękami, w których trzyma metalowe klatki. Zamyka w nich każdego, kto próbuje oszukiwać lub po kryjomu dostać się na targ. Jego głowa przypomina połówkę ogromnego talerza bez oczu i nozdrzy, za to z pyskiem pozbawionym języka, ale naszpikowanym zębami.

Przełknęłam ślinę. Do tej pory czułam obawy, jednak wyjaśnienia Sou sprawiły, że miałam ochotę posrać się ze strachu. Umrę na sam widok stwora!

– Czym płacisz, jeśli chcesz przejść przez most?

– Masz dwie opcje, moneta Hyperiona albo łuska syreny.

– Moneta albo łuska syreny? – Nie wiem, czym jest moneta Hyperiona, i nie sądziłam, że syreny istnieją.

– Według legend Hyperion był wygnańcem z Pierwszego Domu Nieśmiertelnych, sprzeciwił się swojemu władcy, za co został ukarany, a dokładniej stracono go w objęcia piekła. Wypędzono na Niru, płonąca planetę pogrążoną w wiecznym mroku. Wtedy nie było na niej skrawka ziemi nadającego się do zamieszkania, wszędzie płynęły rzeki lawy, ziemia nieustannie drżała, z nieba spadał ognisty deszcz. Hyperion miał umierać w męczarniach, a zamiast tego zaczął podporządkowywać sobie planetę. Dał jej księżycy i słońce, rośliny, wodę... Dał jej życie, między innymi nas, Niryjczyków. Nauczył nas mowy i pisma, przekazał nam wiedzę, jak ujarzmić moc, jak wykorzystać ją do własnych potrzeb. Jesteśmy jego potomkami, moja rodzina wywodzi się w prostej linii od Hyperiona, dlatego w naszych żyłach płynie złota krew, to z niej zostały stworzone monety. Po śmierci Hyperiona jego córka, Elanora, chcąc uczcić życie i czyny ojca, wykuła monety z domieszką jego krwi. Powstało ich tysiąc. Okazało się, że monety mają wielką moc i spełniały jedno życzenie, po czym znikaly, pojawiając się na drodze innego potrzebującego. Wszyscy chcieli je mieć, było wiele istot, które przez wieki poszukiwały magicznych monet, jednak z biegiem czasu większość z nich przepadła, dlatego musimy zapolować na syrenę.

Słuchałam Sou z prawdziwym zainteresowaniem. Skoro tu jestem, wypadaloby cokolwiek wiedzieć o tej planecie i jej mieszkańcach. Wyobrażałam sobie złotą monetę leżącą na mojej dłoni. Wypowiedziałabym to jedno życzenie, które mam w głowie od kilku dni. Tęskniłam za rodziną, która być może nigdy się nie

dowie, co mnie spotkało. Zagryzłam zęby, powstrzymując łzy. Zebrałam myśli, przypominając sobie, że książkę czeka.

– Naprawdę jedynym miejscem, w którym możemy dowiedzieć się, gdzie ukryto Mikaela, jest targ?

Potrzebuję ketonalu. Nie sądziłam, że magia ma aż tyle ograniczeń i zasad, uważałam, że magia to wolność.

– Tak, znajdziemy tam Czarne Wdowy.

To brzmiało jak *mission impossible*, tylko że ja nie jestem superbohaterem! Niryjczycy tego nie dokonali, a oczekują, że ja, przypadkowa osoba, nieznająca się na magii, sobie poradzę?!

– Mówisz o pajakach?

Palnęłam głupotę, dziewczyna wybuchnęła niepowstrzymanym śmiechem.

– Tym są w twoim świecie Czarne Wdowy? – zapytała, gdy już zdołała się opanować.

Pierwsze, co widziałam przed oczami, słysząc te słowa, to właśnie pajaki. Uczylałam się o nich w szkole. Są niebezpieczne i mają kolec wypełniony zabójczym jadem.

– Nazywamy tak też kobiety, które miały wielu mężów, ale ich zamordowały.

– Dokładnie, tym są Czarne Wdowy, kobietami, które nienawidzą mężczyzn, mordują ich i zjadają. Jednak przy całej tej nienawiści i żądzy mordu wiedzą dokładnie, gdzie znajduje się każdy żywy mężczyzna chodzący po tej planecie.

– Dlaczego dostanie się na targ jest takie trudne?

– Targ jest jedynym neutralnym miejscem w naszym świecie. Na jego terenie nikt nie może cię skrzywdzić, magia przestaje mieć znaczenie, a wszystko, co kiedykolwiek zrobiłaś, idzie w zapomnienie. Dlatego żeby się tam dostać, trzeba zapłacić wysoką cenę.

– Wszyscy w twoim świecie władają magią?

– Tak, magia jest wszędzie, przenika nasze ciała, przedmioty, jest w powietrzu, przynajmniej tak było, zanim Kirke przejęła władzę. Każdego dnia czuję, jak cząsteczki magii opadają w ciemność, umierają pochłaniane przez mrok, już jej prawie nie ma. Czasami dostrzegam pojedyncze błyszczące cząsteczki unoszące się w powietrzu, są jak kurz widoczny w promieniach porannego słońca.

Uśmiechnęłam się delikatnie. Księżniczka opowiadała o magii, jakby dosłownie dało się jej dotknąć. Zaczynałam wierzyć, że jest prawdziwa.

– Magia pozwala nam oddychać, jest składową naszego życia, jest w nas, każde jej użycie pozostawia ślad – kontynuowała.

– W jakim sensie pozostawia ślad?

– Runy na naszych ciałach. Za każdym razem, gdy spoglądasz w lustro, widzisz, co zrobiłaś, wszystkie zaklęcia, które uformowałaś. Dobro czy zło zostaje z tobą na zawsze.

Pomyślałam, że runy są jak blizny, mogą zblaknąć, ale zostaną z tobą do końca życia. Tak jak poczucie winy lub duma z tego, co zrobiłeś. Z tym że to możesz ukryć, a tuszu pokrywającego twoje ciało już nie.

– A ty masz jakieś runy? – Przyglądałam się księżniczce w poszukiwaniu śladów magii na jej ciele.

– Niestety nie, opuściłam Akkaris, zanim zaczęłam naukę magii.

– Więc nie umiesz się nią posługiwać?

Przez cały czas sądziłam, że mamy w zanadrzu moce dziewczyny. Fakt, nie widziałam, żeby posługiwała się magią, ale tyle o niej mówiła, że wzięłam ją za pewnik, wydawało mi się, że Niryjczycy wysysają ją z mlekiem matki.

Dziewczyna nie odpowiedziała, a jedynie pokręciła głową. Nie czuła się komfortowo, ale co ja miałam powiedzieć?

– A te złote linie na twoim ciele?

Dostrzegłam je już za pierwszym razem, kiedy na nią spojrzałam. Cała jej skóra pokryta była cienkimi wijącymi się niteczkami, które migotały w blasku światła, sprawiając, że wyglądała niesamowicie.

– W moim rodzie oznacza to królewską, złotą krew.

Na Ziemi mówimy o błękitnej krwi, jednak to tylko słowa nawiązujące do żył widocznych pod skórą. Błękitna krew to tylko bajka.

– Naprawdę twoja krew jest złota?! – Nie mogłam uwierzyć.

– Tak, całej mojej rodziny. Chciałabym, żebyś przyrzekła mi jedną rzecz, nigdy nic nikomu nie obiecuj, a w szczególności nie gódź się na przysługi, nieważne czy duże, czy małe, może cię to kosztować życie.

Co za ironia, zapragnęłam roześmiać jej się w twarz. Jeszcze wczoraj zawarła ze mną pakt, a dzisiaj ostrzega przed składaniem obietnic. Jednak księżniczka nie musi powtarzać dwa razy, znaki na ręce przypominają mi o tym, by nie zawierać z nikim paktów i nic nie obiecywać bez wcześniejszego rozeznania. Szkoda, że nie raczyła podzielić się tym ze mną, zanim zgodziłam się odnaleźć jej brata.

– Obiecuję, chociaż czuję się oszukana.

– Czy gdybym powiedziała ci to wszystko, co wiesz dzisiaj, pomogłabyś mi?

Milczałam. Ukryła przede mną prawdę, wiedząc, że ta będzie dla mnie zbyt wielkim brzemieniem.

Jednak postawiła mnie pod ścianą, po czym zasypała toną kamieni, licząc, że nie zostanie po tym żaden ślad. Tak się nie robi.

„Chyba że jest się zdesperowanym” – pomyślałam.

– Czy oprócz brata został ci ktoś jeszcze? – zapytałam i dostrzegłam cień niewypowiedzianego bólu w oczach dziewczyny.

– Nie, mam tylko jego.

– Co więc zrobimy?

– Zapolujemy na syrenę.

– W sensie chcesz... żebyśmy zabiły syrenę?! – Spojrzałam na nią ze strachem. Nigdy nikogo nie zabiłam i nie miałam takiego zamiaru.

– Spróbujemy czegoś trudniejszego, zabrać łuskę bez zabijania syreny, chociaż nie wiem, czy to wykonalne.

Było mi trochę głupio, że tak pochopnie ją osądziłam. Wiem, że nie jest potworem, ale kiedy jesteś na krawędzi, czasem puszczają wszelkie hamulce.

– Wiesz, że ja nie umiem walczyć? – Jeśli księżniczka naprawdę zamierza zapolować na syrenę właśnie ze mną, to musi być świadoma porażki.

– Ja potrafię, jakoś sobie poradzimy.

Stwierdziłam, że dziewczyna wierzy w cuda. Jestem marzycielką, ale w takiej sytuacji znam swoje możliwości i wiem, że kompletnie się do tego nie nadaję.

– Gdzie można znaleźć syrenę?

– W Morzu Tetydy, głęboko pod ziemią.

No pięknie, nie wiem, ile czasu spędziłam pod powierzchnią ostatnim razem, ale powrót do tuneli napawa mnie lękiem.

– Dlaczego musimy wchodzić pod ziemię, nie możemy zapolować na powierzchni?

– Możemy, ale trzeba czekać na to kolejne siedemdziesiąt lat.

– Dlaczego aż tyle?

– Syreny wychodzą na łód raz na sto lat, kiedy nadchodzi czas godów. Polujemy na nie, gdy są zajęte kopulowaniem.

– Kopulują na łodzi? – Zastanawiałam się, jak to robią, skoro nie mają nóg...

– Noc przed godami syreny wypływają na powierzchnię Oceanu Avo. Śpiewają, wabiąc w ten sposób swoje ofiary. Współczuję temu, kto je usłyszy, bo uwierz mi, w tym akcie nie ma nic pięknego. Żaden mężczyzna tego nie przeżył. Ciało syreny pokrywają ostre jak brzytwa, twarde jak diament łuski. Każde zetknięcie z nimi rani skórę, a ich długie i ostre szpony tną ciało do kości. Wyobraź sobie, co zostaje z mężczyzny, kiedy syrena skończy go ujeżdżać.

Nie chciałam o tym myśleć, jednak przed oczami zaczęły pojawiać się krwawe, obrzydliwe i bolesne obrazy. Nie tak wyobrażałam sobie syreny. Nawet w moim świecie nie są niewinnymi stworzeniami, ale te tutaj... Poczułam trwogę na myśl o spotkaniu z nimi.

– Jakim cudem mężczyzna nie czuje bólu?

– Śpiew syreny wprowadza w trans, a kolec jadowy pod palcem wskazującym znieczula. Nawet nie wiesz, że umierasz.

– To straszne... Ale skoro syreny wychodzą na powierzchnię, czy to znaczy, że mają nogi?

Sou posłała mi rozbawione spojrzenie, kolejny raz powiedziałam coś niemądrego.

– Tak, mają nogi, a nawet ręce – zaśmiała się. – Syreny to zabójcze istoty, szczególnie w swoim środowisku naturalnym. Podczas godów skupiają się na

kopulowaniu. Kiedy wkroczymy do ich domu, będą chciały nas rozerwać na strzępy, a ich śpiew zmieni się w krzyk, który rozerwie ci bębenki w uszach, a nawet doprowadzi do utraty przytomności.

– Jak złapiemy syrenę? – Przełknęłam ślinę, patrząc na rozmówczynię z przerażeniem.

– Srebrne liny i sieć. Zwabi ją światło Kamienia Księżycowego.

– Uważasz, że sobie poradzimy? Skoro to tak niebezpieczne istoty, przydałaby się pomoc.

– Wiem, ale nie mam kogo o nią poprosić. Moi przyjaciele zostali w Akkaris, jesteśmy same.

Mdłości powróciły z jeszcze większą intensywnością. Próbowałam opanować myśli, a przede wszystkim przestać powtarzać sobie, że umrę, chociaż byłam tego pewna. To się nie skończy dobrze.

– A co gdybyśmy wyszły na powierzchnię? Może znajdziemy tam kogoś, kto nam pomoże?

Próbowałam znaleźć jakieś rozwiązanie, nie chcąc skończyć jako krwawa papka, nie w takim młodym wieku!

– To zbyt niebezpieczne. Tutaj i w tunelach, wbrew pozorom, jest bezpieczniej. Podejrzałam, że Kirke mnie szuka, a jeśli znajdzie, to biada mojemu bratu i światu. Nie mogę wyjść na powierzchnię i podać się jej na złotej tacy, będziemy się ukrywać pod ziemią, dopóki to konieczne.

Z tonu głosu księżniczki wywnioskowałam, że nie ma sensu się sprzeczać, żadne argumenty jej nie przekonają. Zapolujemy na syrenę, czy mi się to podoba, czy nie.



Z każdym kolejnym dniem powracałam do zdrowia, rany się goiły, a siniaki znikaly. Jednak ze snem bylo znacznie gorzej. Gdy zamykala oczy, nawiedzaly mnie okropne myśli i wspomnienia domu. Wyobrazałam sobie zaplakana mama, nie potrafilam powstrzymac lez i blagałam o ratunek, który nie nadchodził. Zastanawiałam się dlaczego ja. Uważam, że jestem jednym z najgorszych wyborów, jakich mogła dokonac ta moc czy cokolwiek innego to bylo. Zawiodę przy pierwszej lepszej okazji.

– Trochę o tym myślałam i sądzę, że powinniśmy wybrać się na zwiady – powiedziała Sou.

Spojrzałam na nią, siedząc po turecku na jednej z czerwonych kanap, jadłam owsiankę z jabłkiem. Księżniczka siedziała naprzeciwko, przeglądając książkę napisaną tym dziwnym runicznym pismem. Magia tego świata pozwalała nam się porozumieć, jednak czytanie i pisanie to zupełnie inna kwestia, która jest poza moim zasięgiem. Gdybym potrafiła to robić, mogłabym pomóc Sou w poszukiwaniu rozwiązania naszych problemów. Może znalazłabym wskazówki, które pomogłyby nam odnaleźć księcia. A tak spędzałam czas, patrząc, jak dziewczyna dzień za dniem wertuje strony kolejnych ksiąg.

– Zwiady? – zapytałam. Wiem, co oznacza to słowo, ale sama myśl o zejściu w podziemia wzbudza we mnie strach.

– Tak, zobaczysz, czym są tunele i jak się w nich poruszać. Rozejrzemy się – odparła.

– Uważasz, że to konieczne? – Wolałabym zostać w bezpiecznym Domu Mgieł, a nie biegać po ciemnych korytarzach.

– Tak, myślę, że powinniśmy zrobić to dzisiaj, najlepiej od razu po jedzeniu.

Z trudem przelknęłam zawartość ust. Do tej pory czerpałam przyjemność ze smaku cynamonu i pieczonych jabłek, ale nagle nadeszły mdłości spowodowane strachem. Zastanawiałam się, dlaczego Sou tak się spieszy, ale przecież chce ratować brata i swój świat – kto by się nie spieszył? Spędziłam tu ponad tydzień, najwyższa pora wziąć się do roboty. Tym bardziej że rana na czole już się goiła, łokieć prawie nie bolał, a siniaki stały się niemal niewidoczne. Ciało wracało do pełnej sprawności.

Mój grafik nie był napięty, dlatego dużo spałam, szczególnie w dzień. Nocami cierpiałam na bezsenność. Cisza panująca w domu, runy na ręce, świadomość zbliżającej się wyprawy – wszystko to nie dawało mi spać. Tęskniłam i płakałam, mając nadzieję, że to tylko zły sen. W międzyczasie zwiedzałam dom, zaglądając do kilku pokoi. Czasami przeglądałam książki, odkładając je po chwili na półkę, nie rozumiejąc run. Pomagałam też Sou w kuchni. Z każdym dniem jednak stawałam się coraz bardziej nerwowa.

– Dobrze, jeśli tak chcesz. Jaki jest twój brat? – Nurtowało mnie to pytanie, odkąd dowiedziałam się, że mam go uratować.

– Jeśli chodzi o wygląd, to jestem do niego bardzo podobna. Oboje posiadamy kwadratową szczękę, lekko wklęsnięte policzki, proste nosy, zielone oczy i kręcone ciemne włosy, ale jest ode mnie wyższy i silniejszy. Ma niesamowity uśmiech, jest opiekuńczy, ale i arogancki, nikomu się nie kłania i nie tłumaczy swoich decyzji, co czasem bywa irytujące. Gdyby powiedział mi, co planuje, zabroniłabym mu to robić. Pewnie i tak zrobiłabym, co mi każe, ale wiedziałabym chociaż, czego się spodziewać. Wiem, że jest samotny. Strata dziadków i rodziców była dla niego ciosem, ale zawsze pozostawał silny. Opiekował się rodziną i królestwem, zrobiłby dla nas wszystko. I właśnie to robi, poświęcił się, żeby nas ratować – odpowiedziała księżniczka, w oczach której lśniły łzy. Tęskniła za bratem, ale i była na niego zła, że podjął decyzję bez konsultacji z nią. W pełni to rozumiem, zachował się samolubnie.

– A twój świat, Niru, jaki jest poza tą mgłą? – zapytałam.

– Piękny i onieśmiałający, ale też niebezpieczny i mroczny – odpowiedziała.

– A może jakiś dokładniejszy opis? – Spodziewałam się czegoś więcej.

– Nie, Delice, zobaczysz to na własne oczy.

Aby to zrobić, musiałabym wyjść spod ziemi, a na razie się na to nie zanosilo.

Zaraz po śniadaniu ubrałam się w skórzane spodnie i czarną bluzkę z bufiastymi rękawami. Włosy zaplotłam w długi warkocz. Od Sou dostałam kurtkę z ciepłym, puszystym kołnierzem oraz biały, gładki, owalny kamień zawieszony na cienkim rzemyku.

– To Kamień Księżycowy, emanuje światłem pod wpływem ciepła. Jeśli potrzesz go dłońmi lub na niego chuchniesz, zaplonie mlecznym światłem – wyjaśniła.

Bez większego zastanowienia potarłam kamień między dłońmi. Ku mojemu zdziwieniu naprawdę zaczął świecić jasnym, mlecznobiałym światłem. Zaurczo-
na zawiesiłam go na szyję, obserwując, jak blask powoli przygasa.

– To odłamek księżyca? – zapytałam z niedowierzaniem.

– Tak, odłamki Mindme, które spadły na planetę – potwierdziła Sou.

– Niesamowite – wydukałam, czując się jak dziecko zafascynowane kosmo-
sem i wszystkim, co z nim związane, nawet fizyką kwantową! Radość z prezentu

mieszała się ze strachem, który narastał z każdym krokiem przybliżającym mnie do tuneli.

– Musimy zachować ostrożność, Delice. W tunelach żyją istoty, których domem jest mrok i które służą Kirke.

– Więc po co tam idziemy? – Nie rozumiem jej postępowania. Po co kusić los? Jeśli mamy zapolować na syrenę, po prostu to zróbmy. Chciałabym mieć to już za sobą!

– Bo się boję, Delice. Od tysiąca lat nie opuszczałam tego domu! – wyznała Sou z niepokojem.

Pierwszy raz dostrzegłam taką złość na jej pięknej twarzy. Nakrzyczała na mnie, ale zrozumiałam przekaz. Postanowiłam więcej nie narzekać. Z tego, co zauważyłam, charakter odziedziczyła po bracie i nie lubi sprzeciwu.

– Rozumiem, przepraszam. Po prostu nie chcę schodzić do tych tuneli – przyznałam. Strach przed utratą kontroli w podziemiach, pragnienie powrotu do domu i ucieczki od ciężącego brzemienia wciąż mnie prześladowały.

– To ja przepraszam, ale muszę stąd wyjść, sprawdzić, czy nadal pamiętam drogę. To dla ciebie – powiedziała, podając mi długi nóż w skórzanej pochwie.

Wyciągnęłam go. Ostrze robiło wrażenie, a drewnianą rękojeść zdobił wyłobiony w niej smok. Broń była ciężka, co uświadomiło mi powagę sytuacji. W dłoni trzymałam ostrze, które mogło zabić. Czy dam radę, jeśli będzie trzeba zadać cios? Czy zdołam poradzić sobie z myślą o zabiciu? Uratowanie księcia może tego wymagać. Jestem tchórzem, jestem słaba, nie urodziłam się do wielkich czynów. Jestem zwykłą śmiertelniczką, a pakt zawarty z Sou przerasta moje siły. Te myśli kłębią się w mojej głowie od dnia, w którym zgodziłam się na to wszystko.

Coraz wyraźniej zdawałam sobie sprawę, że śmierć jest nieunikniona. Umrę, bo nie wypełnię paktu, lub zostanę zamordowana, próbując dotrzymać danego słowa.

– W porządku? – upewniła się dziewczyna. Zapewne dostrzegła przerażenie na mojej twarzy, bo poczułam jej dłoń na ramieniu. Przyglądała mi się uważnie.

– Zabiłaś kiedyś kogoś? – zapytałam, patrząc w jej zielone oczy.

– Nie.

– A będziesz w stanie to zrobić? – Nie musiała nic mówić. Odpowiedź znalazłam w jej pięknych oczach pełnych strachu, tego samego, który zagnieździł się we mnie. – Ja nie będę w stanie – przyznałam.

– To, co powiem, może ci się nie spodobać, ale zrobisz to, kiedy staniesz przed wyborem: dać się zabić czy walczyć o życie. Wybierzesz życie – powiedziała.

– Dlaczego tak mówisz, skoro nigdy nie odebrałaś nikomu życia? – Jak może decydować za mnie?

– W dniu, w którym widziałam Mikaela ostatni raz, powiedział mi, że nieważne, co się stanie, mam przeżyć. Jeśli będę musiała wybrać między życiem a śmiercią, mam wybrać swoje życie – wyjaśniła.

Wtedy zdałam sobie sprawę z innego dylematu. A co, jeśli będzie musiała wybrać między sobą a mną? Co wtedy?

– Ja nie jestem do tego zdolna.

– Ja też nie, Delice. – Jej szept był ostatnim, co usłyszałam przed wejściem w ciemność.

Blask kamienia oświetlał drogę. Stałam przed schodami, nimi dotarłam do Domu Mgieł, one miały być moim ratunkiem. Widząc je, powróciła ekscytacja i niepokój. Jestem świadoma, że nie mogę wrócić, ale co jeśli te schody zaprowadzą mnie do łuków, a te do domu?

– Boisz się? – zapytała księżniczka, stojąc kilka stopni niżej.

Jej kamień mienił się mlecznym blaskiem, oświetlając schody i wysokie kolumny. Ciemność w dole była nieprzenikniona. Upadek będzie długi i bolesny. W duchu modliłam się więc, by dotrzeć do celu w jednym kawałku.

Dziewczyna spojrzała mi w oczy, posyłając uśmiech, który zapewne miał dodać otuchy.

– Nie, nie o to chodzi – odparłam.

– Wiem, Delice. Te schody prowadzą do Domu Mgieł, tylko nimi możesz się tam dostać. To, dlatego na nie trafiłaś. Wiem, że nie chcesz tego słyszeć, ale przejście do twojego świata jest zamknięte, nie wrócisz do... – przerwała, jakby to słowo nie chciało jej przejść przez gardło.

Rozumiała, że to boli, sama musiała czuć to samo. Ponad tysiąc lat temu opuściła dom. Pamięta go, zna, ale droga powrotna przepadła, chociaż nie na zawsze. Pomiędzy mną a Sou jest ta jedna zasadnicza różnica: ona nie straciła szansy na powrót i odzyskanie rodziny. Mnie pozostały jedynie wspomnienia.

– Obiecuję, że nie spędzimy dużo czasu w tunelach, nie chcę nas narażać – dodała, by mnie uspokoić.

Kiwnęłam głową. Ekscytacja zniknęła, pozostał tylko strach. Nie dość, że boję się wysokości, to jeszcze ciemność. Ona mnie przeraża. Do dzisiaj sypiam z włączoną lampką, więc obawiałam się, że blade światło kamieni nie pomoże mi w mroku korytarzy.

Spojrzałam na nóż przypięty do pasa. Myśl, że miałabym go użyć, przerażała, chyba nawet bardziej niż mrok i potwory w nim drzemiące. Zastanawiałam się, czy będę w stanie zabić drugiego człowieka. Nie potrafię przewidzieć, co zrobię w takiej sytuacji.

– Dlaczego śmiertelniczka? – Dlaczego to właśnie śmiertelna istota ma uratować ten świat, skoro nie posiada ich wiedzy, siły ani mocy?

– Nie wiem, Mikael nie wyjaśnił mi, dlaczego tak uformował to zakłęcie. Wiedział coś, czego ja nie wiem. Jak już mówiłam, zakłęcie można jedynie złamać, nie cofnąć, tak jak ty to zrobiłaś – odpowiedziała Sou.

– Jestem ceną za waszą wolność – wydukałam niepewnie, ale tak się właśnie poczułam, słysząc jej wyjaśnienia.

Co się ze mną stanie, kiedy książę będzie wolny? Czy gdyby Mikael inaczej sformułował zakłęcie, nadal byłabym na Ziemi? Co się stanie z Kirke, czy Mikael naprawdę ją pokona? Ile osób straci życie?

– Czy śmiertelnik może nauczyć się magii? – Ze wszystkich pytań, które kłębiły się w mojej głowie, postanowiłam zadać właśnie to.

– Tutaj jesteś pod jej ciągłym wpływem. Magia jest wszędzie i dla wszystkich. Jest z tobą, więc tak, możesz się jej nauczyć. Ona cię zmieni – rzekła Sou.

– W jakim sensie?

– Nie bój się, nie wyrosną ci rogi ani ogon. – Roześmiała się. – Magia na każdego wpływa inaczej, nie umiem ci powiedzieć, jak zadziała na ciebie, ale magia jest sprawiedliwa. Jeśli coś jej zabierasz, ona zabierze coś tobie. Jeśli jej coś dasz, odwdzięczy się tym samym.

Chciałabym wiedzieć, czego mam się spodziewać. Czy powinnam się bać? Naprawdę muszę zapisać wszystko, czego się dowiaduję. Jest tyle pytań...

Podróżowanie między pokojami nie było zbyt męczące, ale śliskie stopnie wymagały pełnego skupienia. Każdy błąd mógł się skończyć śmiercią. Co jakiś czas pocierałam kamień, aby nie zgąsł. Potrzebuję więcej czasu na oswojenie się z tą niezwykłą sytuacją. Niestety nie było mi dane odpocząć. Sou chciała zejść pod ziemię, a ja nie miałam nic do gadania.

– Czym właściwie są te tunele? – zapytałam, zdając sobie sprawę z braku podstawowej wiedzy o tym świecie, o jego funkcjonowaniu i zasadach.

– Były tu, zanim powstały miasta na powierzchni. To podziemna arteria łącząca różne miejsca, w tym miasta, świątynie i świąty. Myślę, że tędy podróżował Hyperion, zanim Niru nadawała się do zamieszkania – wyjaśniła.

Słowa dziewczyny zapaliły we mnie iskierkę nadziei. Jeśli ich twórca podróżował między światami, to może nie muszę czekać na kolejną koniunkcję, żeby wrócić do domu. Rozgryzę, jak to działa.

Odetchnęłam z ulgą, stając na twardej i stabilnej ziemi. Spojrzałam w górę, ale nikłe światło kamienia nie pozwalało mi dostrzec schodów w pełnej okazałości. Myśląc o drodze powrotnej, czułam ucisk gdzieś koło pęcherza. To mnie zabije.

– Trzymaj się blisko – rzuciła księżniczka.

Nie zamierzałam postępować inaczej. Gdybym ją zgubiła lub gdyby coś nas zaatakowało, byłoby po mnie. Mam zerową orientację w terenie, do tego mrok... Ruszyłam za Sou. Korytarz był bardzo wąski. Ziemia pod stopami była twarda i mocno ubita. Jej zapach unosił się w powietrzu. Szara skała emanowała chłodem, który przenikał przez ubranie. Oddech zmieniał się w białą parę. Napięcie we mnie narastało z każdą minutą. Tunele mnie przerażały.

Im głębiej wchodziłyśmy, tym cisza stawała się coraz bardziej obezwładniająca. Ocierała się o nas, wypełniała każdą wolną przestrzeń ciała i umysłu, napawając lękiem. Milczałam jak zaklęta, bojąc się, że najmniejszy szept ściągnie na nas niebezpieczeństwo. Naprawdę nie wiem, jak Sou to robi, ale porusza się bezgłośnie. Nie odrywałam od niej wzroku, obawiając się, że zniknie w ciemnościach. Szła pewnie i zwinnie, ja już po kilku metrach straciłam orientację. Jeden zakręt, drugi, trzeci... Jeśli będę musiała znaleźć drogę powrotną, zajmie mi to wieczność.

Sou stanęła w miejscu. Zrobiłam to samo.

– Nie jesteśmy same – powiedziała.

Intuicyjnie odwróciłam się, sprawdzając, czy nic nie czyha za plecami. Nieoczekiwanie położyłam dłoń na rękojeści noża, gotowa go wyciągnąć. Patrzyłam na palce zaciśnięte wokół drewnianej części i czułam, jakby nie należały do mnie. Co ja robię?

– Wiesz, co to jest? – zapytałam.

– Nie, ale powinnyśmy się wycofać.

Tyle mi wystarczyło. Posłusznie zawróciłam, pilnując, by nie stracić księżniczki z oczu. Modliłam się, abyśmy wróciły do domu całe i zdrowe. Kiedy znów stanęłyśmy w miejscu, ziemia drżała. Usłyszałam pomruk, który z każdą chwilą przybierał na sile. Pomyślałam, że to trzęsienie ziemi. Próbowałam skupić myśli, by nie poddać się panice, ale wierzyłam, że to koniec.

– Czemu nie uciekamy?! – rzekłam roztrzęsionym głosem prosto w ucho księżniczki.

– Są przed nami. Schowaj kamień.

Posłusznie zdjęłam kamień z szyi i wsadziłam do kieszeni. Zapanował mrok, tak gęsty, że nie dostrzegałam Sou stojącej pół kroku przede mną. Drżenie przybierało na sile. Wtedy rozbłysło mlecznobiałe światło.

Usłyszałam przeraźliwy ryk. Jakieś zwierzę cierpiało, wyjąc z wściekłości. Ryk przywodził na myśl lwa, ale wydało się to niedorzeczne, bo te koty żyją na lądzie, nie pod nim. Poza tym żadne znane mi zwierzę, wydające takie dźwięki, nie mieszka pod ziemią.

Zapadła cisza. Uspokoiłam oddech i myśli. Sou stała nieruchomo. Ciekawość kazała mi przesunąć się kilka kroków do przodu. Wołałam pozostać osłonięta przez ciemności, ale intrygowało mnie, co dzieje się w obrębie światła. Z wrażenia otworzyłam szeroko oczy, a dłonią stłumiłam krzyk. Widziałam wysoką jaskinię i dwa najbardziej przerażające stworzenia, jakie kiedykolwiek dane mi było oglądać. Istoty przypominały lwy, ale miały szaro-czerwoną prążkowaną skórę bez sierści i ostre, długie kolce na całym ciele. Zamiast bujnej grzywy nosiły błoniasty kołnierz. Długie ogony zakończone pióropuszem z kolców balansowały tuż nad ziemią. Ze szkaradnych pysków najeżonych zębami kapłała gęsta, czarna ślina.

Najbardziej jednak przerażające były oczy – czerwone punkty ziejące żądzą mordy. Te stwory miały zabijać.

Podskoczyłam, gdy Sou złapała mnie za łokieć. Zrozumiałam, że powinnam się cofnąć. Zadrżałam i nie wiedząc czemu, przygryzłam wewnętrzną stronę policzka, chyba chciałam się upewnić, że to wszystko dzieje się naprawdę. Ból potwierdził, że to nie sen. Prawie przestałam oddychać, ale nie oderwałam wzroku od sceny rozgrywającej się w głębi jaskini. Zwierzęta okrażały dwoje ludzi, kobietę i mężczyznę, zamkniętych w zabójczym uścisku. Wyglądali jak rodzeństwo, może nawet bliźnięta. Oboje byli piękni, wysocy, smukli, a jednocześnie umięśnieni, ubrani w czarne skórzane kombinezony, które idealnie opinały ich atletyczne ciała. Na udach i ramionach nosili pasy, na których rzędem ułożono długie, ostre i błyszczące noże. W dłoni mężczyzny dostrzegłam czarny bicz. Stali odwróceny do siebie plecami, poruszali się synchronicznie, gotowi na atak.

Wojownik i jego towarzyszka mieli grafitowe włosy sięgające ramion i tak jak Sou spiczaste uszy. Ich szczupłe twarze i bursztynowe oczy w skupieniu śledziły każdy najmniejszy ruch drapieźników. Porcelanowa cera wojowników kontrastowała z czernią ubrań, pełne, lekko fioletowe usta mężczyzny ułożyły się w uśmiech, a dziewczyna swoje, pomalowane ciemną pomadką, ścisnęła w ciasną kreskę. Byli piękni jak kobieta obok mnie. Skórę na dłoniach wojowników pokrywały tatuaże – czteroramienne gwiazdy oplecione sierpem.

Instynkt kazał mi uciekać, ale tkwiłam w miejscu, powstrzymywana przez dłoń księżniczki, spoczywającą na moim ramieniu. Patrzyłam przed siebie jak zahipnotyzowana. Kołnierz jednej z istot zaczął drgać. Tak jak powietrze wokół nas. Włoski na karku stanęły mi dęba, a gęsia skórka pokryła ciało. Cofnęłam się, rozumiejąc, że to ostrzeżenie przed atakiem.

– Nie powinnyśmy uciekać? – wyszeptalam, czując, jak strach zaciska pętlę na moim gardle.

– Ciii, nawet nie drgnij – odpowiedziała Sou.

Pierwsze zwierzę zaatakowało, wybijając się z tylnych łap. Ryk wściekłości rozdarł ciszę, wprawiając ziemię w drżenie. Wojownik cisnął batem, trafiając w pysk bestii. Krew trysnęła momentalnie, na twarzy nieznanego pojawił się uśmiech satysfakcji. Potyczka sprawiała mu przyjemność. Jeśli wszyscy Niryjczycy wyglądają jak ten, to może jednak nie będzie tak źle, jeśli tu zostanę? Potrząsnęłam głową, odganiając głupie myśli.

W przeciwnym krańcu jaskini dziewczyna mierzyła się z drugim przeciwnikiem. Tkwiła w uścisku pomiędzy skalnymi ścianami a zwierzęciem. Gdy potwór ruszył w jej stronę, wojowniczką skoczyła, łapiąc się nawisu skalnego, odepchnęła się od niego nogami, zrobiła piruet w powietrzu i zgrabnie wylądowała na ziemi. Jej piękna twarz była skupiona, ale oczy błyszczały z podniecenia. Przez ułamek

sekundy wydawało mi się, że dostrzegła mnie w ciemnościach. Patrzyła uważnie prosto w moje oczy. Cofnęłam się przestraszona, w tym samym momencie usłyszałam zwierzę wyjące z bólu.

Skierowałam wzrok w jego stronę. Z pleców poczwary sterczały dwie rękojeści. Potwór najeżył kolce i rzucił się rozjuszony na wojowniczkę. Ta zwinnie odskoczyła, unikając ataku. Nie próżnując biegiem ruszyła w kierunku rannego zwierzęcia, które tym razem nie dało się zaskoczyć. Machnęło długim ogonem, podcinając jej nogi. Dziewczyna upadła, uderzając głową o ziemię. Zamroczyło ją, przez co jeden z noży wypadł jej z ręki, sunąc po ubitej ziemi. Wojowniczka krwawiła z rozciętej wargi, ale wstała i wyciągnęła kolejne ostrze z pochwy na udzie. Nie przejmowała się krwią czy bólem, zaatakowała. Jednak te kilka sekund nieuwagi wystarczyły, by zwierzę zyskało przewagę, skoczyło, a wojowniczka upadła na ziemię przygnieciona jego ciężarem.

Nie potrafię wytłumaczyć, czemu to zrobiłam, przez sekundę nie byłam sobą. Wybiegłam z ciemności, złapałam leżący przed sobą nóż i rzuciłam się na zwierzę. Ostrze przeszło jego oczodół i utkwilo głęboko w czaszce. Krew buchnęła z rany, obryzgując moją twarz, włosy i klatkę piersiową. Cofnęłam się przerażona. Zabiłam, naprawdę zabiłam!

Mężczyzna spojrział na mnie zdezorientowany. Szarpnięciem zacisnął pętlę na szyi zwierzęcia, które zaczęło się dławić. Wystarczył ułamek sekundy, by nastąpiła cisza, przerażająca, martwa. Przez brudne od krwi okulary zobaczyłam, jak podrzyna gardło kreaturze. To był jej koniec.

„Żyjesz?” – usłyszałam w głowie. Serce waliło jak szalone, dyszałam i piszczało mi w uszach. W ustach czułam gorzki smak krwi zwierzęcia, zapach posoki przyprawiał mnie o mdłości.

– Żyjesz, hej?! – Dziewczyna próbowała się ze mną porozumieć. Potrząsała mną, trzymając za ramiona, otrzeźwił mnie ból spowodowany siłą jej uścisku.

– Tak – odpowiedziałam, nie poznając własnego głosu.

– Co tu robisz? – zapytała z naciskiem.

– Boli – powiedziałam, patrząc na jej dłonie zaciśnięte na moich ramionach. Zrozumiała i puściła, cofając się o krok.

Z bliska wyglądała jak bogini, a jej duże oczy zakończone długimi rzęsami przypominały motyle. Patrzyła uważnie. Widziałam zarys jej kształtnych piersi, kombinezon uwidatniał wcięcie w talii.

– Co tu robisz?

Jej ostry ton zmusił mnie do odpowiedzi. Już otwierałam usta, by jej udzielić, ale Sou zrobiła to za mnie.

– Jest ze mną. – Księżniczka wyszła z ciemności.

Dziewczyny popatrzyły na siebie, a po chwili rzuciły się sobie w ramiona. Sou płakała, ściskając nieznaną z całych sił.

Spoglądałam na dłonie i tułów obryzgane krwią bestii. Śmierdziałam i nie mogłam uspokoić żołądka. Obróciłam się w bok i wymiotowałam żółcią. Nogi się pode mną uginały, bałam się, że upadnę i nie znajdę siły, by wstać.

Wzięłam kilka głębokich wdechów i zamknęłam oczy. Wytarłam buzię rękawem kurtki.

Mężczyzna i dziewczyna nie odrywali ode mnie wzroku, na ich twarzach malowało się niedowierzanie. Wojownik zmierzył mnie wzrokiem, po czym odwrócił się do Sou:

– To naprawdę ty, Sou? – Jego głos był mocny i głęboki.

Zastanawiałam się, kim jest. Nigdy nie widziałam kogoś tak dobrze zbudowanego. Wzrostem sięgałam mu do połowy klatki piersiowej, gdyby chciał, mógłby mnie zgnieść jedną ręką. Księżniczka podbiegła do mężczyzny, który objął ją, unosząc nad ziemią.

– Jesteś cała? – Po chwili ściskania wojownik odstawił Sou na ziemię i dokładnie ją obejrzał, szukając ran.

– Tak, co wy tu robicie?! – Głos jej drżał.

– Gówniara uciekła, żeby cię szukać. – Nieznajomy wskazał głową w kierunku dziewczyny. Był zły.

– Nie jestem gówniara! – Ciemnowłosa obruszyła się, słysząc słowa, które pochodziły z ust, chyba jej brata. Nie byłam pewna, ale odniosłam wrażenie, że są rodzeństwem. Wyglądało też na to, że dobrze znają Sou, a być może również Mikaela.

– Czy ty wiesz, co zrobiłaś, Bea? – Księżniczka, mimo łez radości, była zła, mówiła zaciskając szczękę.

Dobrze wiedziałam, o co jej chodzi. Ta dwójka nie wróci do domu, dopóki nie uwolnimy księcia.

– Wiem. Kai próbował mnie zaciągnąć do domu, ale nie mogliśmy wrócić – odpowiedziała dziewczyna, rzucając przeproszające spojrzenie wojownikowi.

– Kim jest twoja przyjaciółka? – Mężczyzna znowu na mnie zerknął.

– Delice, śmiertelniczka. To ona złamała kłatwę! Delice, to moja przyjaciółka Bea i Kain, skrytobójca, dowódca wojsk Akkaris i najlepszy przyjaciel Mikaela.

Kiwnęłam głową, nie mogąc mówić. Nie interesowało mnie, kim jest skrytobójca i nie miałam siły zadawać pytań. Marzyłam tylko, by wrócić do domu i zmyć z siebie krew.

Patrzyliśmy na siebie w ciszy, kiedy dotarł do nas przeciagny, ale stłumiony jęk.

– Mortagi! – krzyknął nieznajomy. Podniósł z ziemi Kamień Księżycowy, który zawiesił na szyi, i jednym ruchem ręki zwinął swój bicz.

Wojowniczką w biegu zebrała noże, otarła je z krwi i schowała do pochew. Nie słyszałam wcześniej o mortagach, ale widząc, jak szybko ruszyli nieznajomi, zrozumiałam, że to coś niebezpiecznego.

– Zabierzcie ją do schodów, ja odwróćę ich uwagę – polecił Kain, spoglądając na dziewczyny.

Bea złapała mnie za łokieć i ruszyliśmy w mrok. Kątem oka zdażyłam zauważyć, jak wojownik znika po przeciwnej stronie korytarza. W tym czasie w dłoni nieznajomej rozbłysło delikatne światło, wystarczające jednak, by wskazać nam drogę. Odwróciłam się w poszukiwaniu Sou, była tuż za moimi plecami.

– Czym są mortagi? – spytałam, czując narastający strach.

– To upiory, żywe trupy, słudzy nekromanty. Budzą się, kiedy czują padline lub świeżą krew.

Uciszyłam się, czując gęsią skórkę. Modliłam się, żeby żaden z nich nie krył się w ciemnościach przed nami.

Odkąd wyszliśmy z jaskini, dziewczyna nawet na moment nie puściła mojego ramienia. Jej uścisk jedynie przybierał na sile. Parłyśmy do przodu, co jakiś czas zmieniając kierunek marszu, skręcałyśmy raz w lewo, raz w prawo, już dawno wszystko mi się poplątało.

Zmęczyłam się. Ciało powoli odmawiało posłuszeństwa. Kiedy adrenalina opadła, pojawiło się wyczerpanie.

– Musimy biec – powiedziała nagle Bea.

– Słucham?! – Nie wierzyłam w to, co słyszę.

– Mortagi za nami idą!

Nie zdażyłam nic odpowiedzieć, ponieważ usłyszałam cichy jęk. Bea wystrześliła jak strzała, a ja za nią. Biegła tak szybko, że plątały mi się nogi, za nic nie mogłam jej dorównać. Księżniczka podążała tuż za nami i ani trochę nie wyglądała na zmęczoną. Gdy potknęłam się któryś raz z kolei, wyrwałam rękę z uścisku nieznajomej, zatrzymałam się w miejscu. Opierałam plecy o ścianę, miałam dosyć. Byłam gotowa umrzeć zjedzona przez mortagi, czymkolwiek one są!

– Co ty robisz?! – Ostry głos wojowniczkii nie robił na mnie wrażenia, ledwo łapałam oddech.

– Nie dam rady – wydyszałam. – Jestem wyczerpana.

Patrzyła na mnie karcąco. Nigdy nie lubiłam sportu, a bieganie uważałam za upokarzające. Pewnie dlatego mam nadwagę, a moja kondycja pozostawia wiele do życzenia. Ale nigdy nie ścigały mnie żadne potwory. Usłyszałam jej niewybredną obelgę, wypowiedzianą pod nosem, ale nie kazała mi już biec. Znow złapała mnie za ramię, ciągnąc ze sobą. Ruszyliśmy powoli, a głowa dziewczyny obracała się we wszystkie strony.

Sądziłam, że niebezpieczeństwo minęło, gdy nagle zatrzymałyśmy się w miejscu, światło w dłoni Bei przybrało na sile.

– Piżmowe Damy.

Co?! Jakie damy? Co za cholerstwo, ile jeszcze?

– Nic nie widzę.

– Przed nami, dopiero się materializują – wyjaśniła.

Stałyśmy nieruchomo. Wydawało mi się, że kobieta nie wie, co robić. Rozglądała się, szukając rozwiązania.

– Czym one są?

– Zjawami. Wabią cię zapachem, wciągają za zasłonę cienia, wysysają z ciebie życie. Jeśli jesteś mężczyzną, umierasz, jeśli kobietą, stajesz się jedną z nich – wyszeptała mi do ucha Sou.

– Nie da się ich ominąć albo odstraszyć?

– Działa na nie mimoza, ale nie mam jej przy sobie. – Wojowniczką obdarowała mnie lodowatym spojrzeniem.

Za dużo wrażeń i emocji. Jednak z ciekawością przyglądałam się mrokowi, robiłam to tak intensywnie, aż dostrzegłam obłoki czarnego dymu formujące się w piękne, lśniąco metalicznym blaskiem twarze. Ciemność oplatała je delikatnym woalem. Potem zaczęły pojawiać się zgrabne ciała, a na samym końcu nadszedł zniewalający zapach. Piżmo wabiło całą swoją mocą, ale dłoń na ramieniu powstrzymywała mnie przed zrobieniem kroku naprzód. Letarg przerwał nagły jęk.

Znów biegłyśmy.

Ból w nogach i skurcze w płucach stawały się nie do zniesienia. Zamierzałam powiedzieć, że się poddaję, ale stanęłyśmy na rozdrożu, a odgłosy ucichły.

– W którą stronę skręcić? – Bea nerwowo szeptała pod nosem, przenosiła spojrzenie z jednego korytarza na drugi w skupieniu. – Sou, kojarzysz ten korytarz?

– Nie, minęło zbyt wiele czasu, nie znam tych ścieżek tak dobrze jak Mikael.

– Aaa! – krzyknęłam przerażona, gdy coś zaczęło ocierać się o moje nogi. Spojrzałam w dół i ujrzałam białego, wielkiego kota. Z każdą chwilą mruczał coraz głośniej, jednak zdusiłam w sobie chęć pozbycia się go kopniakiem.

– Nefretete! – powiedziała Sou.

Zwierzak nosił lśniąco obrożę, kilka kolczyków w jednym z uszek, a na puszystym ogonie trzy złote bransolety. Dziewczyna ujęła pyszczek kota w swoje drobne dłonie i uniosła go delikatnie.

– Znasz go? – spytałam.

– Tak, to kot mojej przyjaciółki. Wyprowadź nas, musimy dotrzeć do schodów. – Patrzyła prosto w kocie zielone oczy, prosząc o pomoc.

Kot ruszył, obejrzał się, jakby chciał nas ponaglić, po czym zniknął w jednym z przejść. Czy to też magia?!

Ruszyłam za dziewczynami i naszą nową przewodniczką.

Pojawiła się ulga, ale i przerażenie, gdy zobaczyłam schody, ciągnące się w nieskończoność. Byłam wykończona, potrzebowałam wody, wspinaczka po niekończących się stopniach była ostatnim, czego chciałam. Jednak na ich końcu znajdował się bezpieczny dom.

– Idziemy. – Bea wydała polecenie, a z tonu jej głosu wywnioskowałam, że nie mam możliwości sprzeciwu. Tym razem nie zamierzała tolerować moich humorów.

Odetchnęłam i ruszyłam, a już po kilku stopniach błagałam w duchu o litość. To miał być tylko krótki spacer, proste oględziny i powrót do domu, a skończyło się walką o życie.

– Muszę odpocząć – wydyszałam.

Przystanąłam, ale karcący wzrok wojowniczki stojącej kilkanaście stopni wyżej sprawił, że ruszyłam dalej.

W domu padłam na kolana, dystans, jaki pokonałam, był zabójczy, każdy oddech sprawiał ból, milion lodowatych igieł bombardowało moje gardło. „Nigdy więcej schodów!” – obiecałam sobie w myślach.

– Jesteście całe? – usłyszałam głos mężczyzny.

Nawet zmęczenie nie powstrzymało mnie przed podziwianiem jego sylwetki.

– Tak. Delice, w porządku? – Sou zwróciła się do mnie.

Pokiwałam głową w odpowiedzi. Byłam wykończona, ale szczęśliwa, że przeżyłam.

– Pozwolicie, że pójde się umyć? Muszę się pozbyć krwi tego czegoś... Co to właściwie było?

– Nandu.

Ta nazwa nic mi nie mówiła, ale byłam wdzięczna wojownikowi za odpowiedź.

– Mam nadzieję, że to pierwsze i ostatnie nandu w moim życiu.

Czułam się fatalnie. Chyba dlatego, że rozumiałam, ile wyrzeczeń mnie czeka. Moje życie już nigdy nie będzie takie samo. Nawet jeśli uda mi się wrócić do domu, nie będę tą samą osobą. Co, jeśli uratowanie Mikaela będzie wymagało ode mnie poświęcenia, na które nie jestem gotowa?

Stałam pod prysznicem, patrząc na runy. Pakt z Sou przyplące życiem, czy tego chcę, czy nie. Widząc Sou z Beą, zrozumiałam, że jestem samotna. Zawsze tak było, ale uciekałam przed tym w książki. Tutaj nie było to takie łatwe. Jestem jedynie śmiertelniczką, mającą pomóc im dotrzeć do celu.

Popłakałam się, osuwając po ścianie kabiny. Chciałam wrócić do domu, położyć się w łóżku, podjąć na nowo swoje zajęcia, odzyskać swoje nudne i przewidywalne życie. Wrócić do dni, kiedy samotność i strach nie doskwierały mi tak bardzo.